

TYGODNIK JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

APW

NR 6 (141) ROK IV

CENA 20 MILS

M.P. 9 MARCA 1947 R.

Jakie są zamiary i dążenia Rosji na Bliskim Wschodzie? — Pytanie to nie schodzi ze szpalt prasy światowej od chwili zakończenia ostatniej wojny. Dotychczas trudno jest dać jasną odpowiedź na to pytanie, gdyż Rosja zmienia wciąż swą taktykę polityczną. Rozpoczyna ofensywę, a po pewnym czasie trąbi na odwrót, znowu przystępuje do ataku, by ponownie po krótkim czasie zająć stanowisko defensywne.

Ta zmienna taktyka Rosji ukazała się w całej pełni w czasie rozgrywki między Sowietami a państwami anglosaskimi dookoła sprawy Iranu. W wyniku gwałtownej ofensywy udało się Rosji narzucić swą wolę szachowi i dyktować mu warunki. Po oderwaniu Azerbejdżanu od władzy centralnej i zorganizowaniu pro-sowieckiej partii „Tudeh“ — wydawało się, że Iran bezpowrotnie dostał się pod wyłączne wpływy Rosji, że W. Brytania i St. Zjednoczone zostały z tego terenu wyrugowane.

Gdy jednak Rosja zorientowała się, że Anglia i Ameryka przeszły do kontr-ofensywy i że zatarg irańsko-rosyjski może doprowadzić do zbrojnego starcia między Sowietami a mocarstwami anglosaskimi — ku zdumieniu całego świata cofnęła się natychmiast. W ciągu jednej nocy Moskwa przerwała nacisk na Teheran i wycofała się z Azerbejdżanu.

Podobną taktykę stosuje Rosja wobec Turcji. I tutaj od czasu do czasu powtarzają się gwałtowne ataki. Gdy jednak napięcie dochodzi do punktu kulminacyjnego, mogącego zagrozić stosunkom z mocarstwami zachodnimi — następuje odwrót taktyczny...

Ta zmienna taktyka, jak również szereg ustępstw, jakie Moskwa poczyniła na terenie Bliskiego Wschodu wobec Anglii i Stanów Zjednoczonych — nie osłabiły jednak wcale wielkich wysiłków sowieckich w kierunku zdobycia punktów oparcia w tej części świata. Chodzi o przygotowanie gruntu dla decydującej akcji w odpowiedniej chwili. Kair, Beirut, Damaszek i Bagdad są ważnymi ośrodkami sowieckiej akcji dywersyjnej. Zaskoczenia i niespodzianki nastąpić mogą dla anglosasów w każdej chwili.

Nietrudno więc zrozumieć zaniepokojenie sterników polityki

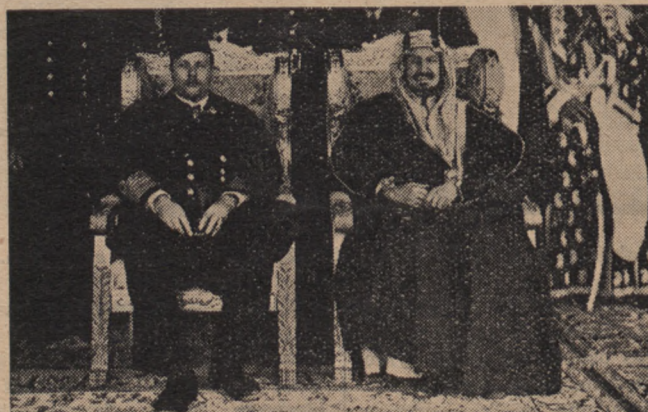
POLITYKA ROSJI NA BL. WSCHODZIE

brytyjskiej. Bardzo chętnie zgodziliby się oni na porozumienie z Rosją i podział stref wpływów na Bliskim Wschodzie, na wzór polityki angielskiej w Europie — jako wstęp do uregulowania własnych zagadnień z krajami arabskimi. Wysiłki brytyjskie w tym kierunku nie dały jednak dotychczas żadnego rezultatu. Rosja utrzymuje obecną płynność i niejasność w nadziei, że w przyszłości uda jej się uzyskać od W. Brytanii o wiele więcej.

■
Aż do wybuchu drugiej wojny światowej wpływy sowieckie w

krajach Bliskiego Wschodu były bardzo nikłe. Wprawdzie jacejki komunistyczne mobilizowały grupy młodzieży arabskiej w celu wysyłania do Rosji na przeszkolenie rewolucyjne w „Instytucie Wschodnim“ — ale rezultaty pracy tych jacejek i zmobilizowanych grup młodzieży były bardzo małe. Młodzież krajów Bliskiego Wschodu, a przede wszystkim młodzież arabska, hołdowała silnie ultranacjonalistycznym poglądom i sympatie swe kierowała raczej w kierunku tych ideologii.

Przystąpienie Rosji do wojny otworzyło przed nią szeroko wro-



Królowie Faruk I i Ibn Saud — stojący dziś na czele świata muzułmańskiego, zorganizowanego politycznie w Lidze Arabskiej. Rosja zwalcza tę Ligę, nie chcąc dopuścić do samodzielności krajów arabskich.

NUMER SZÓSTY „TYGODNIKA APW“ OBJĘTOŚCI 16
STRON, POSWIĘCONY W PRZEWAŻAJĄCEJ CZĘŚCI
EGIPTOWI, ZAWIERA M. IN. :

Lot ponad wiekami (I. Egipt starożytny, II. Egipt nowożytny)
Żołnierz polski na Środkowym Wschodzie
Związek Polaków w Egipcie
Wizyta pożegnalna Dowódcy JWSW u króla Egiptu
Egipt w literaturze polskiej
Sprawozdanie z wizyty bryg. Mc Cormacka w D-twie JWSW
Przyszłość nauki w Polsce
Ostrożnie z Niemcami
Komintern w Palestynie
Między dwoma wrogami
Przegląd polityczny

ta krajów Bliskiego Wschodu. Wielkie zwycięstwa armii czerwonej spowodowały zmianę w nastrojach młodego pokolenia. Propaganda sowiecka przystąpiła natychmiast do umiejętnej wykorzystania tej sytuacji. Zarzuciła kraje Środkowego Wschodu milionami książek i pism propagandowych w językach miejscowych, opisując korzyści życia pod reżimem komunistycznym.

Poselstwa sowieckie uruchomione w Kairze, Beirucie i Bagdadzie stały się jawnymi ośrodkami agitacji komunistycznej. Poczęły one zbierać dokładne informacje, dotyczące wszelkich problemów krajów Bliskiego Wschodu, w szczególności stosunków między tymi krajami a mocarstwami zachodnimi. Informacje te służą za podstawę do ustalenia polityki rządu sowieckiego w tej części świata.

Wraz z otwarciem przedstawicielstw sowieckich w krajach Bliskiego Wschodu partie komunistyczne przystąpiły do ożywionej, intensywnej działalności. W Egipcie, Syrii, Palestynie, Iraku istniejące uprzednio tajne jacejki komunistyczne, przystąpiły do jawnej akcji, organizując partie komunistyczne. Zaznaczyć należy, że nie wszędzie partie te przybrały właściwą nazwę. Zamaskowały one swą prawdziwą działalność pod rozmaitymi szyldami, wywierającymi atrakcyjny wpływ na masy. W Iraku np. utworzyli komuniści „Ligę anty-syjonistyczną“ w nadziei pozyskania wpływowych kół irackich dla rzekomej „obrony“ interesów palestyńskich. (Żywot tej „ligi“ był dość krótki — rząd iracki zarządził rozwiązanie jej). W Palestynie partia komunistyczna w sektorze arabskim przybrała nazwę „Ligi Wyzwolenia Narodowego“, w Egipcie zaś — gdzie nie udało się utworzyć własnej, oddzielnej partii — działacze komunistyczni poczęli przenikać w szeregi stronnictw opozycyjnych, głównie do „Wafdu“ i zajęli szereg kluczowych pozycji w prasie i klubach partyjnych.

Tylko w Syrii i Libanie — gdzie partie komunistyczne istnieją legalnie od r. 1936, kiedy do władzy we Francji doszedł tzw. „front ludowy“ — udało się komunistom zorganizować bez żadnych przeszkód jawną akcję. I podczas gdy w pozostałych krajach arabskich poszczególne rządy przystąpiły

ostatnio do szeroko zakrojonej akcji antykomunistycznej — w krajach Lewantu partie komunistyczne pozostały dotychczas nie naruszone.

Mimo ostatniej krucjaty antykominternowskiej, akcja sowiecka w krajach Bliskiego Wschodu bynajmniej nie osłabła. Jej pierwszy cel — to likwidacja wpływów mocarstw zachodnich. Moskwa chce zająć stanowisko protektora całego świata arabskiego. Patronując wszystkim ruchom wolnościowym na Bliskim Wschodzie, Rosja nie ma na względzie istotnych potrzeb krajów arabskich — lecz realizuje po prostu odcinek swej imperialistycznej polityki, w której rywalizacja z blokiem anglosaskim odgrywa dziś dominującą rolę. Kraje arabskie, przeżywające okres „wiosny ludów“, muszą się liczyć w swych kalkulacjach na przyszłość z faktem niewątpliwym, że popieranie ich dążeń niepodległościowych Rosja traktuje jako politykę podkarmiania jagniąt, przeznaczonych na porzarcie.

Gdy w 1943 r. wybuchł konflikt lewatyński-francuski, (który w rzeczywistości był konfliktem francusko-brytyjskim), nie wazyli się Rosjanie wystąpić jawnie przeciw Francji, gdyż byli wówczas jeszcze zbyt zabsorbowani wojną z Niemcami. Jednak w czerwcu 1945 roku, gdy ponownie zaostrzyły się stosunki między Libanem a Francją — Rosjanie już otwarcie wypowiedzieli się przeciwko Francji. Przedstawiciel sowiecki oświadczył, że rząd jego nie jest wcale związany układem francusko-brytyjskim i że gotów jest okazać pomoc Libanowi w kierunku zmuszenia Francji i Anglii do wycofania swych wojsk z granic tego kraju.

Równocześnie Rosja zwalcza stanowczo wszelkie formy politycznej współpracy krajów arabskich, gdyż podobny blok oznacza w praktyce niezależnienie się świata arabskiego od Moskwy. Z tych samych przyczyn Moskwa zwalcza również plan utworzenia „wielkiej Syrii“ — fuzji Iraku z Transjordanią i koncepcję bloku wschodniego z Turcją, gdyż plany te oparte na współpracy z mocarstwami zachodnimi mają na celu stworzenie pasa ochronnego przed agresją sowiecką.

Od chwili kryzysu w rokowaniach brytyjsko-egipskich, Sowiety dążą do przedłożenia sprawy Egiptu przed forum OZN. Moskwa czyni to z prostej kalkulacji, że w ten sposób uda jej się osłabić wybitnie pozycję brytyjską w rejonie kanału Sueskiego.

Tak zatem, mimo niesprecyzowanych jeszcze wyraźnie zamiarów polityki sowieckiej we wschodnich krajach arabskich, jedno jest pewne: Rosja spodziewa się, że drogą pobudzania ruchów nacjonalistycznych w tych krajach i okazywania im pomocy — uda jej się równocześnie zdobyć dla siebie punkty oparcia w tej niezwykle ważnej pod względem strategicznym części świata.

B.

WITOLD RAJKOWSKI

LOT PONAD WIEKAMI

Zamknąć dzieje rozwoju kulturalnego Egiptu w ramach kilku małych kartek papieru — to zadanie nielada. Istny lot ponad dziesiątkami wieków historii. Jak bowiem twierdzą uczeni, już na lat sześć tysięcy przed naszą erą żyła w Egipcie ludność posiadająca cywilizację opartą na rolnictwie i zdolna wykorzystywać doroczne wylewy Nilu. Na dwa i pół tysiąca lat przed Chrystusem rozwój cywilizacji egipskiej osiągnął taki poziom, iż ówczesni władcy byli w stanie podjąć olbrzymie prace budowy piramid. Nie tylko jednak kamienne kolosy piętrzących się ponad doliną Nilu grobowców Cheopsa i Chefrena świadczą o stopniu ówczesnej cywilizacji — ale w większej mierze dowodami jej są przedziwne grobowce Sakkary, gdzie w płaskorzeźbach, jakimi są pokryte ściany mauzoleów pochowanych tam możnowładców i dygnitarzy, znajdujemy odbicie całego życia owej epoki. Szeregi,



Plaskorzeźby w jednym ze starożytnych grobów egipskich.

nieskończone szeregi obrazków pokrywają ściany grobowców, żyjąc jakimś osobliwym, sobie tylko właściwym, nieśmiertelnym bytem. Wyobrażają one wielkich panów odwiedzających swe dobra, lub polujących na bagnach, albo cieszących się życiem rodzinnym. Przedstawiają też codzienny trud wieśniaka zgiętego przy pracy w polu, niosącego ofiary bogom, a daninę panu, czasem radującego się naiwnie, to znów cierpiącego pod razami wymierzanymi mu z rozkazu bezlitosnego poborcy podatków. Widzimy tam rzemieślników przy warsztatach, rybaków podczas połowu, nawet karła prowadzącego tresowaną małpę... Starożytny Egipt żyje w ten sposób dla nas do dziś dnia.

Nie tylko jednak w ten sposób... W istocie bowiem, mimo tysiącleci jakie minęły, mimo najazdów wrogich ludów i obcych cywilizacji, mimo przemian ogromnych — Egipt w głębi swej istoty pozostał sobą, a wieśniak tutejszy, stanowiący przygniatającą większość narodu — jakże jest podobny do swego praprzodka z plaskorzeźb Sakkary... Tak samo

I. EGIPT STAROŻYTNY

jak tamten — dzień po dniu schyla się i prostuje u ramienia nawadniającego rolę żórawia-szadufa, zbiera pszenicę sierpem i młóci ją przepędzając w kółko swe bydło i osły, a orze tłustą, nilową glebę drewnianą sochą. W Górnym Egipcie, koło Kena, widzi się szadufy ustawione w kilka pięt, a półnadyz Fellachowie, o torsach lśniących od potu, czerpią wodę, wylewając ją następnie do wyżej umieszczonej rynny godzinami całymi, jednostajnym ruchem. Skrzywienie żórawi rozlega się po całej okolicy melancholijnie i monotonnie — od wieków, od lat tysięcy... Najstarożytniejsza melodia świata — pieśń nilowej krainy.

dziom w zlocistym kręgu carczy słonecznej — Atona. Opuścił Amenhotep III słoneczne Teby, przenosząc się do zbudowanego przez siebie miasta „Akhet-Aton“ („Horyzont Słonecznej Tarczy“), a nawet imię własne zmienił na Akhenaton...

Nie była trwałą ta pokojowa, kulturalno-religijna rewolucja Akhenatona i po przedwczesnej zresztą jego śmierci, kapłani Amena wrócili do władzy i skierowali tok egipskiego życia na stare tory. Następca Akhenatona, młodzieńczy Tut-Ankh-Amen był tylko narzędziem kasty kapłanów, którzy jednak nie czuli się widać zupełnie pewni jego posłuszeństwa, skoro woleli go otruć, dla zatarcia wrażenia urządzając mu następnie wspaniałą pogrzeb. Odkopanie w roku 1924 grobowca Tut-Ankh-Amena wraz ze skarbami, jakie zawierał, było największym zapewne w dziejach archeologii odkryciem.

Najpotężniejszym z faraonów późniejszych czasów był Ramzes II (1224—1252 przed Chrystusem), którego zwycięstwo nad Hittytami zostało opisane w słynnym poemacie Pentuara. Więcej jednak niż wojownikiem, był on budowniczym, a ruiny wzniesionych przez niego gmachów budzą do dziś zdumienie odwiedzających.

Okres panowania Ramzesa II i jego bezpośrednich następców był właściwie granicą rozwoju imperium faraonów. Wkrótce rozpoczęły się wielkie najazdy i odtąd nadniłowa kraina prawie stale pozostawała pod panowaniem obcym, a na tronie faraonów zasiadali królowie libijski, etiopscy lub perscy.

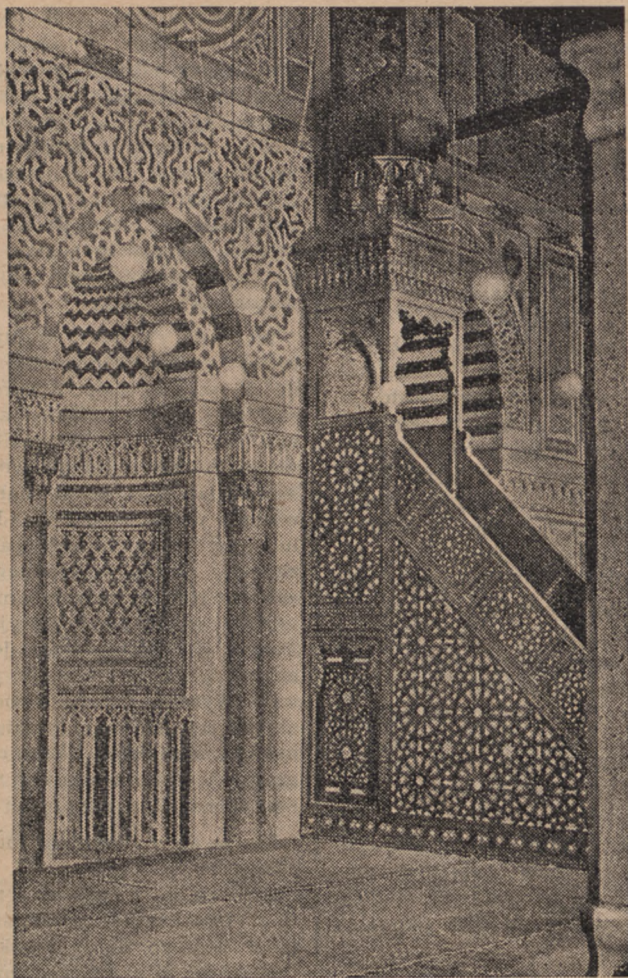
Podbój Aleksandra Wielkiego (332 r. przed Chrystusem) otworzył okres panowania kultury hellenistycznej, której — zresztą — pierwsze wpływy przeniknęły tu już wcześniej. Dynastia Ptolomeuszów umiała przysporzyć egipskiemu państwu niemal chwały. Miasto Aleksandria było wówczas największym w świecie ośrodkiem życia umysłowego. Ostatnią panującą z dynastii ptolomejskiej była Kleopatra, której romantyczne dzieje stanowią ulubiony temat wielu pisarzy i realizatorów filmowych. Po jej śmierci Egipt został przeobrażony w rzymską prowincję.

W trzecim wieku naszej ery zaczęło się w Egipcie szerzyć chrześcijaństwo, w późniejszym okresie przybierając formę monofizyckiej schizmy Eutycheusa, który głosił, że Chrystus posiadał jedną tylko Boską naturę. Wyznawcy tej wiary, która przetrwała do dziś, noszą miano Koptów, pochodzące od greckiego „Aiguptos“, czyli po prostu — Egipt. Istotnie są oni najczystszy rasowo potomkami starożytnych mieszkańców doliny Nilu, co jednak nie znaczy, by inni tubylcy nie mogli być także uważani za następców rasy fara-

Niby film ogromny a barwny snuje się historia Egiptu nieprzerwanym pasmem, choć zmieniają się jej bohaterowie: Menes, pierwszy znany faraon, który królestwa górno- i dolno-egipskie połączył w jedno państwo, nieubłagani Cheops i Chefren, budownicowie piramid kosztem życia tysięcy własnych poddanych, Tutmes III, największy z wojowników, faraonica Hatszepust, Amenhotep III, wielki reformator religijny...

Raz tylko starożytny Egipt przeżył wielką rewolucję, nieudaną zresztą. Była zaś ona dziełem nie uciśnionych mas, które porwały za broń, by obalić gnębionych je tyranów, ale jednego tylko człowieka — faraona we własnej osobie, zbuntowanego przeciwko bogu Amenowi i jego kapłanom.

Amenhotep III, jeden z najdziwniejszych ludzi w dziejach świata, idealista i marzyciel, rewolucjonista i poeta, postanowił przeobrazić oblicze duchowe swego kraju, wprowadzając wiarę w jedynego Boga, łagodnego i dobrotliwego, objawiającego się lu-



Mihrab i kazalnica w meczecie Al-Mujjad w Kairze (wiek XIV)

onicznej, której krew w znacznej mierze płynie w ich żyłach.

Starożytni Egipcjanie znali i wykształcili pismo, które wywodziło wprawdzie z obrazkowego, z czasem jednak figury w nim występujące przybrały znaczenie i formę konwencjonalnych znaków, określających rozmaite dźwięki. Pismo to, zwane z grecka hieroglifami („święte znaki“), zostało w późniejszych czasach zupełnie zapomniane, chrześcijanie bowiem woleli używać alfabetu wzorowanego na greckim. Dopiero w początkach XIX wieku zostało ono odczytane przez Champolliona, co otworzyło przed badaczami europejskimi isticie cudowny świat myśli staro-egipskiej, udostępniając niezmiernie bogatą literaturę utrwaloną bądź na ścianach świątyń i grobowców, bądź na zwojach papirusu.

Panowanie bizantyjsko-greckie, które zastąpiło władzę cesarstwa rzymskiego po śmierci Teodozjusza Wielkiego, ciągnęło się pasmem prześladowań religijnych, jakim podlegali wyznawcy monofizytyzmu. W roku 640 pod murami twierdzy Babilon, wznoszącej się nad brzegiem Nilu na północ od ruin Memfis, pradawnej stolicy kraju z czasów faloanów — zjawiał się zastęp ograniętych religijnym zapalem zdobywców: Arabów-muzułmanów pod wodzą Amra ibn Al-As, przybywających, by narzucić Egiptowi panowanie Islamu.

Koptowie z radością powitali pojawienie się muzułmanów, widząc w nich wybawicieli od jarzma bizantyjskiego. Nic dziwnego więc, że Arabowie w bardzo krótkim czasie zdobyli cały kraj, czyniąc z niego prowincję państwa kalifów.

Arabowie okazywali Koptom dużo tolerancji religijnej, ale ucisk podatkowy, w jakim żył chłop egipski, nie ustął. Było to przyczyną wielu rebelii, zawsze nieszczęśliwych. W wyniku liczba ludności egipskiej zaczęła szybko spadać. Przyczyniło się do tego także nadmiernie rozwinięte życie klasztorne. Aby zapobiec wyludnieniu, gubernatorowie byli zmuszeni sprządzić z Arabami liczne plemiona, które osiedliły się wzdłuż doliny Nilu, a nawet przeniknęły w głąb Nubii i Sudanu, wszędzie nosząc swoją wiarę, język i kulturę. Wielu Koptów przyjmowało także religię islamską, arabizując się szybko i po pewnym czasie cały Egipt stał się krajem arabskim. Język egipski zaczął zanikać, aż został w ogóle wyparty przez arabszczyznę, zachowując się dziś tylko w liturgii kościoła koptyjskiego. Samo życie jednak Nilu okazało się silniejsze od nowych wpływów i choć Egipt przybrał pozory kraju arabskiego, sposób egzystencji jego mieszkańców prawie się nie zmienił. Do dziś dnia zachowali oni typ swych przodków z czasów faraonów, asymilując całkowicie obce, napływowe pierwiastki. Wśród obecnych Fellahów (wieśniaków egipskich), choć mówią po arabsku i wyznają islam, spotkać można bardzo często twarze uderzająco podobne do posągów z czasów Starego Cesarstwa, z przed lat 4 tysięcy...

Choć rasowo asymilowali przybyszów, Egipcjanie przez długie jeszcze wieki nie byli panami własnego kraju. Zajmowali stanowisko podrzędne, podczas gdy władzę dzierżyli rozmaici najeźdźcy: po Arabach z Półwyspu nastąpiły

zrządy tureckich wyzwolenców, później znów panowanie przybyłych z Afryki Północno-Zachodniej Fajtymidów, założycieli Kairu. W roku 1171 królem Syrii i Egiptu został Kurd, Salah Ad-Din Al-Ajjubi, pogromca Krzyżowców. Upadek założonej przez niego dynastii Ajjubitów był spowodowany zorganizowaniem przez nich gwardii złożonej z mameluków (białych niewolników) turkomańskich. Pretorianie ci — jak zawsze Pretorianie — sięgnęli z czasem po władzę sami, narzucając Egiptowi dynastię Baharytów. Nie była to — zresztą — dynastia w pełnym tego słowa znaczeniu, ale raczej łańcuch władców tej samej rasy, nie spokrewnionych jednak ze sobą i obejmujących tron nie drogą dziedziczenia, ale przemocą. Sultani mamelucy, którzy byli wielkimi wojownikami, mieli także wiele zrozumienia dla sztuki i nauki. Z

ich czasów pochodzą najpiękniejsze zabytki budowlane Kairu.

Po „dynastii“ Baharytów nastąpiła druga, podobna: Mameluków-Bordżytów, Czerkiesów z pochodzenia. Kres jej istnieniu położył podbój Turków osmańskich w roku 1517.

Osmanowie, choć narzucili swoją władzę zwierzchnią, nie zlikwidowali wcale systemu mamelukiego. Miejscowi możnowładcy (bejowie), sami mamelucy z pochodzenia, otaczali się dalej gwardią złożoną z niewolników wychowanych od dziecka na żołnierzy i przy ich pomocy czynili w kraju co chcieli, często nie licząc się zupełnie z paszą — gubernatorem, reprezentującym sultana. W razie śmierci któregoś z bejów, następstwo po nim obejmował zwykle nie jego syn, ale najulubniejszy mameluk, niewolnik.

Mumie

Gdy człowiek umiera, jego cień tudzież iskra odłączają się od ciała. Gdyby człowiek żył bez grzechu, jego iskra boża wraz z cieniem natychmiast poszłaby między bogów, na wiekiście życie. Ale każdy człowiek grzeszy, płami się na tym świecie, skutkiem czego jego cień KA musi się oczyszczać, niekiedy przez tysiące lat. Zaś oczyszcza się w ten sposób, że niewidzialny błąka się po naszej ziemi pomiędzy ludźmi i spełnia dobre uczynki. Choć cienie zbrodniarzy, nawet w zagrobowym życiu dopuszczają się występków i ostatecznie gubią i siebie i zawartą w nich iskrę bożą.

Otóż, co dla waszej dostojności nie jest chyba tajemnicą, ów cień KA, jest zupełnie podobny do człowieka, tylko wygląda jakby był utkany z bardzo delikatnej mgły. Cień ma głowę, ręce, tułów, może chodzić, mówić, rzucać lub podnosić przedmioty, ubiera się jak człowiek, a nawet osobiście przez kilka pierwszych lat po śmierci musi od czasu do czasu nieco się posilać. Później bowiem wystarczają mu wizerunki pokarmów.

Główną jednak siłą swoją cień czerpie z ciała, które po nim zostaje na ziemi. Gdy więc ciało rzucimy do grobu, ono przedko psuje się i cień musi się nasycić prochem i zgnilizną. Gdy ciało spalimy, cień ma tylko popioły do krzepienia się. Ale gdy z ciała zrobimy mumie, czyli gdy ciało zabalsamujemy na tysiące lat, cień KA zawsze jest zdrow i silny i epokę swego oczyszczenia przepędza spokojnie, nawet przyjemnie.

— Dziwne rzeczy!... szepną następcy...

Otóż, ażeby zmarły mógł usprawiedliwić się przed sądem, należy jego mumie owinać w papirus, na którym jest wypisana — spowiedź powszechna. Podczas spowijania w ten dokument kapłani mówią dobitnie i wyraźnie, aby zmarły niczego nie zapomniał: „Władcy prawdy przynoszę wam samą prawdę...”

Bolesław Prus — „Faraon“



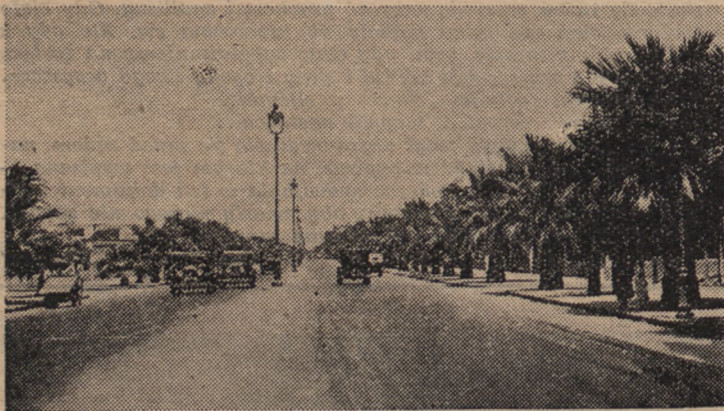
Zbiór trzciny cukrowej w dolinie Nilu



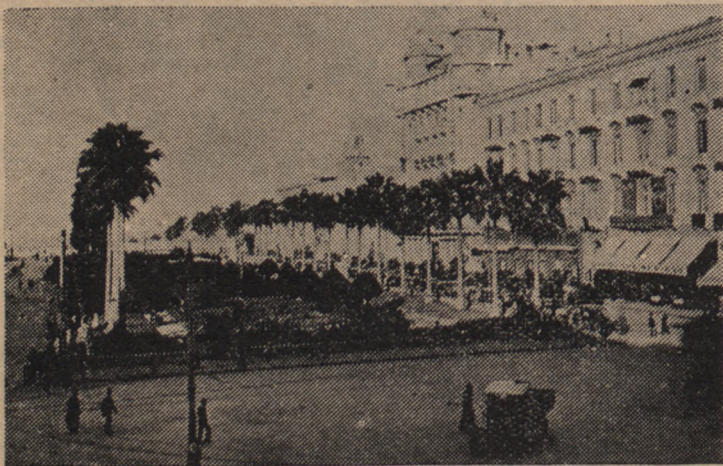
Główna brama meczetu Al-Azhar w Kairze



Szejk konfraterni sufickiej w uroczystym pochodzie przez ulice Kairu



Droga do Abukir



Aleksandria: Plac Saad Zaghloul

II. EGIPT NOWOŻYTNY

Gdy w 1798 r. Bonaparte wylądował w Aleksandrii ze swym korpusem, Egipt znajdował się w rękach dwóch mameluckich bejów, Ibrahima i Murada. Panowanie Francuzów, choć krótkotrwałe (do 1801 r.) było w swych skutkach niezmiernie ważne, bo rozbiło średniowieczną skorupę w jakiej Egipt był zamknięty i utorowało drogę wpływowi europejskim. W tym to czasie przybył tu Muhammed Ali, oficer albański, który dzięki sile woli, energii, odwadze i chytrłości szybko zdołał się wybić i osiągnąć godność paszy - gubernatora. Nie mogąc przez długi czas dać sobie rady z mameluckimi bejami, Muhammed Ali zdobył się na środek bardzo brutalny, ale skuteczny: zaprosił do swego pałacu na Cytadeli w Kairze, kazał ich bez litości wystrzelać. W ten sposób położył kres systemowi mameluckiemu, a następnie założył nową dynastię, do dziś panującą w Egipcie.

Za czasów Muhammeda Alego, Egipt pozostawał w teoretycznej zależności od Turcji, ale jak dalece słabymi były te węzły dowodzi fakt, że pasza toczył z sultanem dwie wojny i gdyby nie interwencja mocarstw prawdopodobnie wypędziłby go ze Stambułu. Panowanie egipskie w tych czasach rozciągało się na całą Syrię oraz większość obszarów Arabii. Muhammed Ali wysłał także szereg ekspedycji do Sudanu, wcielając ten niezmiernie bogaty kraj do swego państwa.

Liczni wojskowi oraz inni specjaliści europejscy przybyli do Egiptu na zaproszenie paszy, by pomagać w dziele modernizacji kraju. Dzieło to prowadzili dalej następcy Muhammeda Alego, a zwłaszcza Chedyw Ismail Pasza, za panowania którego został otwarty Kanał Sueski. Niestety, z powodu niebывalej rozrzutności Chedyw wprowadził kraj w tak krytyczny stan gospodarczy, że stało się to przyczyną narzucenia kontroli przez państwa europejskie i zniszczenia faktycznej niezawisłości Egiptu.

W tym czasie rodowici Egipcjanie zaczęli się budzić z uspienia narodowego. Grupą oficerów, Felahów z pochodzenia, pod przywództwem Arabi Beja, wywołała bezkrwawą rewolucję, starając się obalić albańską dynastię i wpływy turecko-czerkieskiej arystokracji. Ponieważ w wyniku tej rewolucji mocarstwa uznały Kanał Sueski za zagrożony, Wielka Brytania, obawiająca się zamknięcia szlaku, już wtedy będącego życiową arterią jej imperium — zajęła Egipt w 1882 r. Gdy się to działo, w Sudanie wybuchł bunt wzniecony przez derwisza Muhammeda Ahmeda, który ogłosił

się Mahdim czyli „odkupicielem”. Zdołał on zadać wojskom egipskim szereg klęsk i założyć własne niepodległe państwo, które przetrwało do r. 1899. Dopiero wtedy zielony sztandar z białym półksiężycem powiał nad Sudanem, ale już nie sam, lecz w towarzystwie brytyjskiego „Union Jack”. Sudan znalazł się pod wspólnym anglo-egipskim panowaniem jako „condominium”.

W czasie pierwszej wojny światowej węzeł teoretycznej zależności, łączącej Egipt z Turcją, został ostatecznie zerwany, ale protektorat brytyjski utrzymał się w mocy. Zaledwie jednak wojna się skończyła, ożył duch narodowej walki o niepodległość. Saad Zaghlul oraz kilku innych patriotów zwróciło się do brytyjskiego Wysokiego Komisarza z żądaniem, by udzielił zgody na ich wyjazd do Paryża w charakterze delegacji egipskiej na konferencję pokojową. Wysoki Komisarz odmówił, ale od tej „Delegacji” wzięło swą nazwę największe stronnictwo egipskie, które z czasem rozdzieliło się na kilka odrębnych partii.

Licząc się z rozwojem ruchu narodowego w Egipcie, W. Brytania poszła na ustępstwa i zawarła w r. 1936 traktat przymierza, na mocy którego Egipt uzyskał niepodległość z zastrzeżeniem pewnych przywilejów dla jego dotychczasowej protektorki, a przede wszystkim prawa utrzymania garnizonów nad kanałem Sueskim. Zgodnie z postanowieniami traktatu, Egipt choć czynnie udzielał w drugiej wojnie światowej nie wziął, oddał na usługi Sprzymierzonych swoje terytorium, porty i drogi komunikacyjne.

Ruch narodowy w kraju rozwijał się tymczasem stale i zaczął przybierać nową postać. Egipcjanie mianowicie, choć dumni ze swego faraonического pochodzenia, zwrócili się teraz do arabskiego świata, poczuwając się do solidarności z nim, kulturalnej i politycznej. W związku z tym rząd egipski wziął na siebie inicjatywę utworzenia związku wszecharabskiego, co zostało zrealizowane w r. 1945 w postaci „Ligi Państw Arabskich”, mającej swą główną siedzibę w Kairze. Egipcjanie jednak na tym nie poprzestali: marzeniem ich stało się uzyskanie całkowitej, nieskrępowanej niepodległości przez ewakuację wojsk obcych oraz przywrócenie do życia dawnego imperium z czasów Muhammeda Alego przez przyłączenie Sudanu, czyli „Zjednoczenie Doliny Nilu” pod berłem egipskiego króla. Sprawa to wielce skomplikowana, gdyż interesy W. Brytanii oraz niechęć pewnego odłamu ludności sudańskiej do połączenia z Egiptem pozostają w sprzeczności z aspiracjami patriotów egipskich. Rokowania nad nowym traktatem z W. Brytanią uległy wskutek tych trudności zerwaniu i obecnie Egipcjanie noszą się z zamiarem oddania swjej sprawy do rozpatrzenia przez OZN.

Egipt liczy obecnie około 17 milionów mieszkańców, w tej licz-

bie około miliona Koptów. Poza nimi oraz ćwierć milionem cudzoziemców i Żydów zamieszkałych przeważnie po miastach, resztę ludności stanowią muzułmanie-sunnici. Stolica — Kair liczy przeszło półtora miliona mieszkańców i jest obecnie najważniejszym centrum kulturalnym na Środkowym Wschodzie. Tu znajduje się wielka uczelnia religijna muzułmańska Al-Azhar, a także uniwersytet świecki założony przez króla Fuada. Drugi uniwersytet powstał niedawno w Aleksandrii dzięki staraniom króla Faruka. Aleksandria jest drugim co do wielkości miastem Egiptu, a zarazem jednym z najważniejszych portów Morza Śródziemnego (700,000 mieszkańców),

Egipt jest monarchią konstytucyjną, dziedziczną w rodzinie Muhammada Alego, Obecny panujący, król Faruk I, niedawno ukończył 27-my rok życia. Rządzi on krajem za pośrednictwem mianowanego przez siebie gabinetu ministrów, odpowiedzialnego przed dwuzbiowym parlamentem, wybieranym przez naród. Cały kraj jest podzielony na 14 prowincyj oraz 5 „gubernatorstw“ obejmujących głównie miasta. Osią całego Egiptu jest Nil, w którego dolinie i delcie znajdują się uprawne obszary, stanowiące — zresztą — tylko jedną trzydziestą część powierzchni całego państwa (386,198 mil kw.). Tutaj też skupia się ludność rolnicza, czyli 62

procent mieszkańców kraju. Poza 30.000 koczowniców prowadzących pasterski tryb życia życia na obszarach pustynnych, reszta ludności zamieszkuje po miastach.

Życie rolnicze Egiptu, niegdyś było całkowicie zawisłe od stanu wylewu Nilu, obecnie jednak szeregi tam, z których największa znajduje się w Asuanie, pozwala w znacznej mierze prowadzić gospodarkę niezależnie od wysokości dorocznego przyboru rzeki. Z produktów rolnych Egiptu najważniejszą zapewne jest bawelna, będąca głównym przedmiotem eksportu i źródłem wielkiego bogactwa kraju. Pustynię Egiptu zawierają także poważne złoża mineralne, m. inn. złoto i naftę, ale są one mało eksploatowane.

Egipt leży w kluczowym punkcie globu ziemskiego, gdzie krzyżują się liczne lądowe, morskie i powietrzne szlaki handlowe, a przede wszystkim przebiega droga wiadująca przez kanał Sueski do Indyj i Australii, co daje liczne korzyści i jest źródłem bogactw, ale z drugiej strony zawiera także różne niebezpieczeństwa. W związku z tym obserwujemy obecnie ogromny wysiłek Egipcjan, zmierzający do ugruntowania ich niepodległości, a równocześnie widzimy, iż starają się ustrzec przed tym, by nie stać się ofiarą zaborczych zamiarów, jakie w stosunku do krajów Wschodu, jak i Europy objawia jedno z potężnych dziś mocarstw.

Związek Polaków w Egipcie

Kolonia polska w Egipcie jest liczebnie niewielka i składa się częściowo z Polaków, którzy osiedlili się w Egipcie jeszcze przed ostatnią wojną — Polacy ci w roku 1933 utworzyli Polskie Towarzystwo Dobroczynności w Kairze. Założycielami byli lekarze, kupcy, przemysłowcy, profesor — w liczbie 9-ciu osób.

W czasie ostatniej wojny Egipt nie należał do miejsc pobytu uchodźców polskich. Jednak w związku z przechodzeniem przez Egipt jednostek polskich sił zbrojnych, a następnie rozlokowania niektórych takich jednostek w Egipcie, przybyła tutaj pewna ilość Polaków, przeważnie członków rodzin wojskowych lub pracowników znajdujących się na terenie Egiptu instytucji paramilitarnych.

Początkowo część mieszkających w okresie ostatniej wojny w Egipcie Polaków zorganizowała się w miejscowym oddziale Związku Ziemi Wschodnich. Dopiero w dniu 7 kwietnia 1946 r. na zebraniu organizacyjnym Polaków w Kairze uchwalono utworzyć Związek Polaków w Egipcie, przyjęto deklarację ideową i statut tego Związku oraz wybrano zarząd w osobach Józefa Gryki, Romana Kędzińskiego, Stanisława Lubodzieckiego, Stanisława Machowicza, Juliana Maliniaka, Czesławy Modlińskiej, Wacława Przeździeckiego, Konstantego Rdultowskiego i Władysława Sokólskiego. Przewodniczącym zarządu został K. Rdultowski, zastępcą przewodniczącego W. Przeździecki, skarbnikiem S. Machowicz i sekretarzem S. Lubodziecki.

Związek ma za zadanie obronę interesów prawnych, materialnych i moralnych Polaków mieszkających w Egipcie, którzy na skutek wypadków wojennych i swego stosunku do obecnej sytuacji w Polsce zostali pozbawieni uznanego przez siebie przedstawicielstwa R.P. na terenie Egiptu.

Związek liczy do 250 członków. Można twierdzić, że Związek zrzesza prawie cały ogół mieszkających w tym kraju Polaków — z wyjątkiem wojskowych w służbie czynnej, nie mogących ze względów formalnych należeć do organizacji.

Związek uważał za konieczne zająć się sprawą pomocy Krajowi przez wysyłanie do Polski paczek żywnościowych. Z funduszy uzyskanych z ofiar członków wysłano do Kraju 50 paczek za sumę LE. 139. Paczki kierowano pod adresem instytucji dobroczynnej „Caritas“ działającej pod patronatem ks. kardynała Sapięhy. Na część wysłanych paczek otrzymano już pokwitowania z Kraju.

Staraniem Związku w Kairze odbył się szereg odczytów, a mianowicie: dr. E. Kostki — „Oksfordzka Historia o Dmowskim i Piłsudskim“, J. Suskiego — „O Anglii i Anglikach“, W. Rajkowskiego — „Panislamizm i Panarabizm“, St. Lubodzieckiego — „O wymiarze

sprawiedliwości w Polsce dzisiaj“, „Sprawa mordy w Katyniu“, oraz „O satyrze politycznej“, St. Kuszelewskiej — dwa wieczory autorskie, T. Wittlina — wieczór autorski.

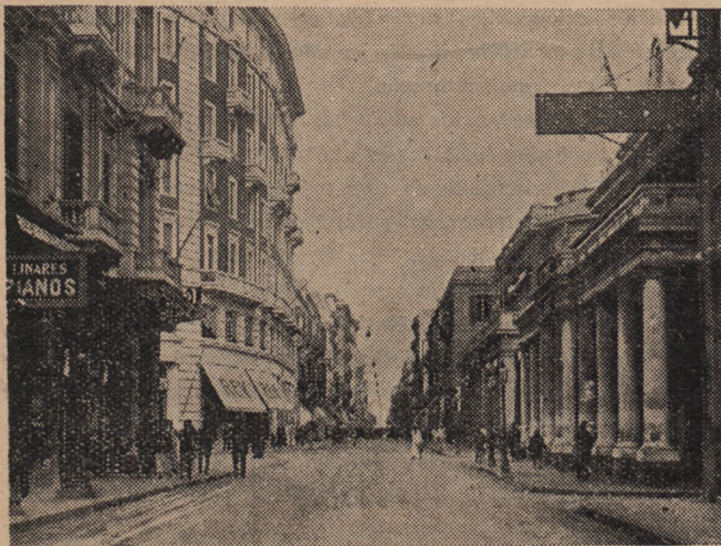
Związek nawiązał i utrzymuje łączność z szeregiem pokrewnych organizacji polskich w Europie, Azji, Afryce i Ameryce. Od końca października 1946 r. jest członkiem Światowego Związku Polaków z Zagranicy. Łączność ta polega na wymianie korespondencji, zasięganiu i udzielaniu informacji i wskazówek, szczególnie w zakresie obrony interesów prawnych uchodźców polskich. M. inn. działając w tym właśnie zakresie, przy przejęciu od 1 listopada 1946 r. opieki nad uchodźcami polskimi przez UNRRA, Związek usiłował wyjednać dla uchodźców utrzymanie praktykowanej do tego czasu formy opieki w postaci gotówkowych zasiłków pieniężnych zamiast proponowanego przez UNRRA udania się uchodźców do obozu w miejscowości El Shatt nad kanałem Sueskim. Zabiegi te jednak zarówno na terenie egipskim, jak londyńskim nie dały pomyślnego wyniku z powodu nieustępliwości władz UNRRA.

Dla członków Związku wydawane są sporadycznie komunikaty wewnętrzne, obrazujące w pewnej mierze działalność organizacji.

Po ukonstytuowaniu się zarządu Związku i odbyciu paru informacyjnych konferencji z władzami egipskimi, zarząd w dniu 21 lipca 1946 r. złożył w ministerstwie spraw społecznych (Ministère des Affaires Sociales) podanie o rejestrację Związku. Dyrektor departamentu, w którym podanie złożono, uznał, iż odpowiada ono wszelkim w tej mierze ustawowym wymaganiom. Nie otrzymawszy w ciągu następnego 6-ciu dni jakiegokolwiek odpowiedzi, zarząd Związku uważał, iż Związek został zalegalizowany z mocy prawa w myśl art. 6 prawa Nr. 49 z roku 1945 o stowarzyszeniach dobroczynnych i instytucjach społecznych. Dopiero w dniu 27 grudnia 1946 r., a więc po upływie 5 miesięcy, otrzymał pismo ministerstwa spraw społecznych z powiadomieniem o odmowie rejestracji. Uważając te decyzje za spóźnioną i sprzeczną z prawem, zarząd Związku podjął właściwe kroki w celu zmiany jej. Zarząd stoi na stanowisku, że Związek Polaków w Egipcie legalnie istnieje.

Według jednomyślnej opinii ostatniego walnego zgromadzenia, odbytego w dniu 27 października 1946 r., — należy dążyć do starań, aby egzystencja Związku Polaków była kontynuowana również po wyjeździe większości Polaków z Egiptu, ponieważ Związek jest już zainstalowaną placówką polską zagranicą, mającą pewien dorobek i mogącą być pożyteczną nawet dla niewielkiej liczby Polaków, którzy będą w dalszym ciągu zamieszkiwali w Egipcie.

S. L.



Aleksandria: Ulica Fuada I



Aleksandria: Bulwar nadmorski

Żołnierz polski na Śr. Wschodzie

Pierwszymi polskimi wojskowymi w krajach Środkowego Wschodu byli oficerowie sztabu ekspedycji do Egiptu generała Bonapartego w r. 1798. Najwybitniejszym z nich był Sułkowski, którego imię miało odtąd pozostać na zawsze związane ze wspomnieniem Kairu, gdzie poniósł śmierć, wysłany na rekonesans ku bramie Bab An Nasr, wiodącej do ogarniętego wtedy powstaniem ludowym miasta.

Wiele lat minęło zanim znówu polscy wojskowi zawitali w te strony. Okres istniej pielgrzymki Polaków na Wschód zaczął się po powstaniu listopadowym. W owym czasie ambitny władca Egiptu,



Gen. Henryk Dembiński,
szef polskiej misji wojskowej
w Egipcie (1833 r.)

Muhammed Ali Pasza — twórca nowoczesnego państwa egipskiego — myślał o zbudowaniu wielkiego imperium. Spowodowało to zerwanie stosunków z sultaniem tureckim i wojnę, w której egipskie wojska odniosły zwycięstwo, docierając aż w głąb Anatolii. Ale armia egipska nie posiadała dostatecznej liczby wyszkolonych oficerów i potrzebowała instruktorów. Polskie kółka emigracyjne postanowiły więc poczynić odpowiednie kroki, by uzyskać zgodę na zaangażowanie Polaków, przebywających w „zakładach“ we Francji. Polskim przywódcą politycznym chodziło jednak nie tylko o danie zatrudnienia oficerom. Mieli oni cele o wiele dalsze. Przypuszczając, iż wzrost potęgi egipskiego państwa doprowadzić może do kolizji z Rosją, pragnęli przygotować grunt odpowiedni dla udziału Polaków w tej przyszłej wojnie.

Wyjechała więc do Egiptu polska misja wojskowa pod kierownictwem generała Henryka Dembińskiego (r. 1833). Po przybyciu

do Aleksandrii, Dembiński spotkał się z niezwykle gościnnym przyjęciem ze strony Muhammeda Alego. Pelen dobrych myśli udał się do Syrii dla przeprowadzenia rozmów z Ibrahim Paszą, synem władcy Egiptu i zarazem zwycięskim wodzem jego armii, który również z początku przyjął Dembińskiego bardzo dobrze. Wkrótce jednak stosunki uległy oziębieniu na skutek interwencji i intryg przedstawiciela Rosji w Egipcie.

Nie chcąc narażać się wielkiemu mocarstwu, Muhammed Ali zrezygnował z usług Polaków i odmówił przyjęcia ich jako instruktorów. Tylko kilku oficerów, którzy już poprzednio wstąpili do wojska egipskiego, pozostało w szeregach. Jeden z nich, pułkownik Szule, znany jako Jusuf Aga, dowodził później w czasie drugiej wojny turecko-egipskiej artylerią twierdzy Akka i został ciężko ranny w czasie jej bombardowania przez flotę angielską.

W wojsku egipskim służyło w tym czasie — i później — kilku lekarzy-Polaków, a jeden z nich, Zagiell, zostawił nawet szczegółowy opis podróży, jakie odbył towarzysząc jednemu z książąt z dynastii Mahummeda Alego po różnych krajach Wschodu, między innymi do Mekki.

Poważną rolę na terenie Turcji odegrał gen. Wojciech Chrzanowski, jeden z najwybitniejszych wojskowych owej epoki. W roku 1833 przybył on do Stambułu dla zreorganizowania armii osmańskiej, ale został wskutek interwencji rosyjskiej zmuszony do zrzeczenia się swego stanowiska. Gdy jednak w r. 1835 ponownie zaogniły się stosunki między sultaniem a Muhammedem Alim, Chrzanowski został przyjęty do służby angielskiej i mianowany członkiem ambasady w Stambule, aby móc pomagać rządowi osmańskiemu, jako doradca wojskowy. Podróżował wtedy wiele po całej Azji Mniejszej, Syrii, Kurdystanie, organizował korpus jazdy arabskiej w Bagdadzie. Ofiarowano mu nawet naczelne dowództwo całej armii sultańskiej. Gdy jednak, wobec polityki zbliżenia między Rosją i Turcją stanął wobec perspektywy współdziałania z armią cara, nie przyjął ofiarowanego sobie stanowiska i w r. 1840 powrócił do Europy.

Rok 1849 był świadkiem klęski powstania na Węgrzech, złamanego przez armię rosyjską pod wodzą Paskiewicza, wezwaną na pomoc przez Austriaków, nie mogących sobie dać rady z Węgrami. W armii powstańczej nie tyl-

ko służyło wielu oficerów Polaków (niektórzy na bardzo wysokich stanowiskach — jak Dembiński i Bem), ale był cały legion sformowany z ochotników polskich. Po klęsce większość ich przekroczyła granice państwa tureckiego, szukając schronienia pod opieką sultańską. Niektórzy, po krótszym lub dłuższym okresie wyczekiwania wyruszyli dalej — głównie do Anglii lub Ameryki, inni osiedlili się po miastach Turcji albo w kolonii zwanej Adampolem na gruntach zakupionych przez Ks. Adama Czartoryskiego w okolicy Stambułu. Byli wreszcie i tacy, co wstąpili do armii tureckiej, pewni, iż przyjść musi do wojny między państwem Osmanów a Rosją. Do nich należał Bem, który jako Murad Pasha udał się do Syrii i tam roił plany reorganizacji armii sultańskiej i budowy

fabryk broni, przerwane przez złośliwą febrę, która położyła kres jego życiu (r. 1850).

Szczęśliwsi byli liczni inni jego rodacy, którzy w kilka lat później doczekali się wybuchu wojny z Rosją. Wśród nich znajdował się Michał Czajkowski, występujący pod imieniem Sadyka Paszy. Jemu też głównie zawdzięczał swe powstanie rodzaj legionu znanego pod nazwą „kozaków ottomańskich“, składającego się częściowo z Polaków, a częściowo z przeróżnej awanturnicy usposobionej zbieraniny. Kozacy ottomańscy przydzieleni zostali do działającej na obszarze Balkanów armii Omera Paszy i tam też wzięli kilkakrotnie udział w akcji. Głównym wszakże teatrem zmagania stał się Krym, dokąd podążała tylko garstka oficerów polskich należących do bezpośredniego oto-

Żołnierze!

Jesteście ludźmi wolnymi. Na ostrzu bagnetów dla innych wolność po ziemi cudzej nosicie, Z jednego teraz jesteście pnia- ja i wy. Jakem ja pojął duszą, co się w naszych oczach za strasz- na rzecz dokonała, tak samo wy pojąć macie. Chcę żeby się w was ocknęła jędra gniewu, jak we francuskim ludzie. Patrząc: krew z was ciekła i rany się wam nie pogożyły, a wróg powalił naszą ojczystą moc i wdeptał w ziemię nasze i szczęście. Mogli- my wszyscy wstać, wieś za wsią, miasto za miastem...

Kiedy przyjdziecie na ojczystą ziemię, macie nastawić bag- nety przeciwko spróchniałym prawom podłości i przemocy czło- wieka nad człowiekiem macie bagnetem zagrozić... Każdy czło- wiek wejdzie we własne drzwi, pod własny dach. Taka jest wasza moc, jeśli tego sami zechcecie.

Kto chce zdobyć swoje swobodne życie, ten je zdobędzie. Ale za swoje swobodne życie trzeba umieć bez żalności podłego życia umierać. Rozumiecie, co do was mówię? Śmierć za swobodne życie stokroć jest lepsza, niż podłe życie w niewoli. Taka śmierć to już jest życie swobodne. Prawda, czy nie?

Wasze bagnety, a moja szpada napiszą uniwersał, jak czło- wiek ma czcić człowieka... Musimy się tutaj wszyscy wraz nau- czyć, jak wieść wojnę zwycięską. Sztuką naszą wojenną wybije- my w skałę drogę i wrota do naszej wolnej ziemi. Krew nasza pociecze w obce skały, piaski i gliny od wielkiej nędzy i od naj- twardszej z prac. Będziemy się walić w cudze rowy i ślać po obcych drogach — ale dojdziemy! Wtedy pomnijcie com wam rzekł...

Bolestaw Prus — „Faraon“



„Najwyższy szejch Polski przybył do Egiptu“ — tak pisała prasa arabska z okazji przyjazdu Józefa Piłsudskiego. Po wypoczynku w Heluanie Marszałek złożył wizytę królowi Fuadowi I-mu.

czenia marszałka Omera Paszy, który objął tam dowództwo nad wojskami tureckimi. Kilku z tych oficerów odznaczyło się wysoce brawurą, wszystkich jednak zaćmił Antoni Iliński — Iskander Bey, który pod Eupatorią zdobył szlify generalskie i tytuł paszy.

Kozacy ottomańscy nie byli jedynym oddziałem polskim, formowanym w Turcji w czasie wojny krymskiej. Z polecenia ks. Adama Czartoryskiego gen. Władysław Zamoyski usiłował zorganizować całą dywizję polską, która jednak nigdy do akcji nie weszła; po jej rozwiązaniu, większość żołnierzy rozeszła się po świecie. Z dziejami tych polskich oddziałów związana jest osoba Adama Mickiewicza, który przybył do Turcji, aby wziąć czynny udział w ich organizacji i tu powoliła go na łoża śmierci grasująca podówczas cholera.

Mimo zakończenia wojny kozacy ottomańscy Czajkowskiego oraz zorganizowany na ich podobieństwo pułk dragonów ottomańskich, utrzymali się przez czas bardzo długi. W pierwszych latach siódmego dziesięciolecia dragoni zostali pod wodzą Manasterskiego wysłani na Liban dla strzeżenia porządku w tym kraju, niedawno wstrząśniętym pożarem walk między Druzami i Maronitami. Przetrwali oni aż do drugiej wojny turecko-rosyjskiej w roku 1877 i zakończyli chwalebnie swoją, jako osobnego pułku, egzystencję, gdy ze stu kilkudziesięciu pozostało ich tylko dwudziestu...

W roku 1857 gubernatorem pro-

jak słynny z szaleńczej odwagi Iskander Pasza mieli więc także sławę wybitnych pijaków owej epoki. Huczne zabawy w Bagdadzie ulegały przerwaniu tylko wtedy, gdy bunty plemion arabskich nad Eufratem lub Kurdów w okolicy Sulaimanii wymagały karnych ekspedycji. Wśród bagien nadeufrateńskich walczył Iskander Pasza z Arabami, a pułkownik Kuczyński poniósł śmierć w okolicach świętego miasta Kerbela...

Również Kaukaz oglądał polskich oficerów i żołnierzy i był terenem ich przygód, walk — a nieraz ich cmentarzem. Wielu z nich zbiegało z szeregów rosyjskich, w których zmuszeni byli służyć, na stronę powstańców kaukaskich. Wysłannicy ks. Adama Czartoryskiego starali się odszukać i zgromadzić tych żołnierzy i zorganizować pomoc dla przywódców powstańczych, przesyłając im broń i żywność. Nie zawsze się to udawało, jednakże kilku Polaków spędziło na Kaukazie długie lata, dowodząc Czerkiesami w walkach przeciw Moskwie, a jeden z nich — pułkownik Łapiński był nawet dowódcą artylerii Szeicha Szamila, podówczas naczelnego wodza powstańców w Dagestanie. Epopea Polaków na Wschodzie miała jednak ulec przerwie po klęsce tureckiej w roku 1878 i pokoju berlińskim. Od tego czasu cisza o Polakach zapanała tu na długie lat dziesiątki.

Dopiero w ostatnich tygodniach



Obóz JWSW w Qassasin

przez Syrię, Palestynę i Egipt — wciąż doskonalić się w szkoleniu — podążyć do Italii i tam wziąć udział w jednej z największych i najkrwawszych kampanii tej wojny.

Na Środkowym Wschodzie pozostały tylko drobne jednostki i ośrodki w rozmaitych miastach na całym szlaku od Teheranu do Aleksandrii, stopniowo zresztą zlikwidowane, szkoły, w których kształciła się młodzież, wielki szpital w Kantarze oraz — a raczej przede wszystkim — obóz JWSW w Qassasin. Jednostki Wojska na Środkowym Wschodzie pod dowództwem gen. J. Wiatra były jedynym zapleczem Drugiego Korpusu walczącego we Włoszech i źródłem, skąd czerpał te zasoby, jakich mu nie mogły dostarczyć magazyny we Włoszech i gdzie szkolili się jego uzupełnienia. Praca JWSW polegała jednakże nie tylko na przygotowaniu uzupełnień szeregu Korpusu, ale także na akcji społecznej, na kształceniu młodzieży i opiece nad rodzinami. Pomimo zakończenia wojny praca

ta nie została przerwana i trwa do dziś, wraz z równoczesną akcją szkolenia zawodowego, mającą przygotować żołnierzy do cywilnego życia. Będzie też prowadzona aż do ostatniego momentu pobytu wojska polskiego na Środkowym Wschodzie przed nowym okresem jego dziejów — tym razem na terenie W. Brytanii.

W czasie swego tyloletniego pobytu na Środkowym Wschodzie żołnierz tej armii miał możliwość zatknięcia się z ludnością miejscową, wśród której zawsze — czy to w Egipcie, czy też w Iraku — umiał zyskać sobie popularność i sympatię. Niewątpliwie wspomnienie krain wschodnich, w których żołnierz polski ostatniej wojny spędził tyle czasu, będzie towarzyszyć mu na zawsze. Miejmy nadzieję, iż także pamięć o żołnierzu polskim pozostanie w tych właśnie stronach i że zawsze będzie się wyrażała w dwóch tak teraz powszechnie używanych słowach: „Polish dobra“.

W. R.



Tablica pamiątkowa w willi w Heluanie, gdzie mieszkał Marszałek Piłsudski — ufundowana przez Armię Polską na Wschodzie i odsłonięta przez gen. Andersa w 1943 r.

wincji Bagdad został Omer Pasza Lutfi, Chorwat z pochodzenia, dawny zbieg z austriackiego wojska, w owym zaś czasie sirdar-ekrem (marszałek) armii osmańskiej. Na czele oddziałów kurdyjskiej kawalerii, poprzedzany sztandarami i muzyką, wyruszył w daleką drogę przez góry Anatorii i pustynie Mezopotamii, by objąć rządy nad krajem Dwuch Rzek. Wśród świty Omera Paszy znajdowało się kilku oficerów Polaków, z których najwybitniejszymi byli Iskander Pasza Iliński oraz Arslan Bey Kuczyński. Dziwna to była wyprawa, w czasie której krew i wino lały się naprzemian. Omer Pasza bowiem i jego towarzysze nie zważali na zakazy Proroka; niektórzy z nich,

roku 1939 na ulicach Beirutu pojawiły się oddziały ludzi ubranych w cywilne lachmany, ale maszerujących w wojskowym szyku, choć z opuszczonymi głowami. Mówiono o nich, że to Polacy, zbiegli z obozów internowania w Rumunii, zamierzający wstąpić do organizującej się we Francji armii polskiej. To były początki historycznej już dzisiaj Armii Polskiej na Wschodzie.

Długie miesiące spędzone w Iraku, poświęcone były szkoleniu, podczas którego APW uczyła się „maszerować jak gwardia i bić się jak gwardia“. W końcu lata 1945 jej oddziały zaczęły opuszczać spieczony wzgórza pod Altun Köprü czy równiny Kizil Ribatu, by

Piramidy

Piramidy są wiekiustym dowodem nadludzkiej potęgi Egiptu. Gdyby jaki człowiek chciał sobie wznieść piramidę, ułożyłby drobny stos kamieni i rzuciłby po kilku godzinach swoją pracę, zapytawszy: na co mi ona? Dziesięciu, stu i tysiąc ludzi nagromadziłoby trochę więcej kamieni, sypałoby je nieporządnie i — znowu porzuciłoby ją po upływie kilku dni. Bó na co im ta robota?

Ale kiedy faraon egipski, kiedy państwo egipskie umyślił sobie zgromadzić stos kamieni, to spędza krocie tysięcy ludzi i buduje choćby przez kilkadziesiąt lat, dopóki roboty nie skończy.

Nie o to bowiem chodzi, czy były potrzebne piramidy? Ale o to, ażeby wola faraona, gdy ją raz wypowiedziano, była spełniona...

Piramida to nie grób Cheopsa, lecz — wola Cheopsa. Wola, która posiada tylu wykonawców, jak żaden król na świecie, a taki porządek i wytrwałość w działaniu, jak bogowie...

Wola ludzka to wielka siła, największa siła pod słońcem. A przeciw wola ludzka może podnieść ledwie jeden kamień. Jakże wielką zatem jest wola faraona, który wznosił górę kamieni tylko dlatego, że mu się tak podobało, że on tak chciał, choćby nawet bez celu.

— Czy i ty, panie, chciałbyś w podobny sposób dowodzić swojej potęgi?... — nagle zapytał go Pentuer.

— Nie — odparł książę bez wahania. — Gdy faraonowie raz okazali siłę, mogą już być miłosińnymi. Chyba, że kto próbowałby opierać się ich rozkazom.

Bolesław Prus — „Faraon“

WIZYTA POŻEGNALNA DOWÓDCY JWSW U KRÓLA EGIPITU

Wkrótce oddziały wojska polskiego na Sr. Wschodzie opuszczają Egipt, by udać się do W. Brytanii.

Przed odjazdem dowódca JWSW gen. bryg. Józef Wiatr złożył Królowi Egiptu JKM Farukowi I wizytę pożegnalną.

W dniu 6 lutego br. o godz. 16.15 Król Faruk I przyjął gen. Wiatra na audiencji w otoczym przestronnym ogrodem palmowym pałacu Koubbeh. Gen. Wiatr przybył do pałacu królewskiego w otoczeniu oficerów swego sztabu: płk. dypl. M. Talikowskiego, ppłk. dypl. J. Michalika, mjr. H. Kumusa, kpt. M. Chmielewskiego i rtm. A. Mikuckiego.

Wysiadającego z samochodu Dowódcę JWSW powitał Mistrz Ceremonii Mahmud Yunes Bey, który wprowadził generała wraz z towarzyszącymi mu oficerami do salonu na parterze pałacu. Tutaj oczekiwał gen. Wiatra Szef Domu Wojskowego Króla gen. dyw. Ferik Omar Fathy Pasza. Po powitaniu i krótkiej rozmowie, gen. Wiatr wraz z otoczeniem przeszedł w towarzystwie Drugiego Szambelana Dworu Ali Rashida Beya do salonu na piętrze. Stąd Dowódca JWSW wraz ze swą żoną wprowadzony został do Króla. Gen. Wiatr przedstawił Królowi kolejno towarzyszących sobie oficerów, poczynając przemówienie, wręczając Królowi srebrny buńczuk — dar Wojska Polskiego.

Przemówienie gen. Wiatra

Wasza Królewska Mości!

W najbliższym czasie ostatni żołnierze polscy opuszczą gościnną

ziemię egipską. Jest potrzebą naszego serca zameldowanie się w tym momencie u Waszej Królewskiej Mości, by podziękować zarówno Waszej Królewskiej Mości jak i narodowi egipskiemu za gościnność i uczucia przyjaźni, jakie otaczały nas w tym kraju przez cały okres naszego pobytu tutaj. Nie będzie rzeczą łatwą wy tłumaczenie przyczyn tego zjawie-



Król Faruk I

ska, które jest jednak bezsporną prawdą, iż od pierwszych dni naszego przybycia do Egiptu wytworzyła się między narodem egipskim a nami atmosfera serdecznej przyjaźni, która przez przeszło sześć lat naszego pobytu nie uległa nigdy zmianie.

Narody nasze oddzielone są dużą przestrzenią. Sprawia ona, że przed ostatnią wojną niewiele wiedzieliśmy wzajemnie o sobie. My

Polacy, wychowani w kulturze humanistycznej, wiedzieliśmy więcej o Egipcie wielkich Faraonów, o Egipcie piramid, o Egipcie tajemniczej wiedzy kapłańskiej i wspaniałej sztuce budownictwa z przed kilka tysięcy lat, aniżeli o Egipcie nowoczesnym. Nieliczne kontakty z ostatnich 150-ciu lat naszej historii — to kontakty nawiązywane przez żołnierzy

w walkach w basenie Morza Śródziemnego, w walkach, które otwariłyby nam drogę do po raz drugi utraconej wolności. Najpierw przybywa Brygada Karpacka pod wodzą generała Kopańskiego, by w walkach w Tobruku i pod Gazalą okryć nową chwałą imię oręża polskiego. Później przez Egipt przechodzi 2 Korpus generała Andersa, kierując się na pola walk w Italii, gdzie w świetnych natarciach okrywa sławą swoje sztandary. Wreszcie najdłużej utrzymują się na tej ziemi oddziały pod nazwą Jednostek Wojska Polskiego na Środkowym Wschodzie. Są to przeważnie szkoły, w których uczą się dzieci naszych żołnierzy, szpitale i wszystko to, co 2 Korpus pozostawił idąc na pole walki.

Jak widzimy, żołnierz polski przybywał na ziemię egipską zawsze z myślą o powrocie do wolnego kraju. My bowiem, Polacy, nie umiemy żyć bez wolności. Wolność dla nas jest najwyższym dobrem. Dla niej przelaliśmy w naszej historii morze krwi. I jeżeli dzisiaj pobyt nasz na ziemi egipskiej przedłuża się ponad zrozumiałe dla wielu racje — to przyczyną tego stanu tkwią również w odwiecznej naszej walce o prawdziwą wolność dla naszego Kraju. Zwycięziliśmy wprawdzie w tej wojnie na polach walk, ale nie danym nam jest jeszcze korzystać z owoców tych zwycięstw.

Narody nasze dzielą duże odległości. Gwałtowne postępy wiedzy zmieniły jednak w ostatnich czasach strukturę świata. Odległości zmniejszyły się wydatnie, a współpraca narodów, bardzo wspomaga od siebie oddalonych, staje się koniecznością. Nasze narody mają dużo ze sobą wspólnego — nie są one narodami zaborczymi i obydwa uznają wyższe wartości człowieka. Możliwym jest, że przyjdzie nam iść równoległymi drogami do naszych celów. Prawdziwie wolna i prawdziwa niepodległa Polska będzie zawsze żywo zainteresowana w istnieniu silnego świata arabskiego. Jestem przekonany, że istnienie wielkiej i prawdziwie niepodległej Polski będzie również w interesie świata arabskiego, jak również istnienie wolnych i niepodległych państw Środkowej Europy, oddzielających Polskę od świata arabskiego. Jestem przekonany, że pobyt nasz na ziemi egipskiej przyczyni się w dużej mierze do naszych wzajemnych przyjacielskich stosunków.

W obecnej epoce dziejowej przybywają znowu na ziemię egipską żołnierze polscy, ale już w zwał tych oddziałach, by wziąć udział przy boju armii sprzymierzonych

Wasza Królewska Mości.

Jako dowódca JWSW pragnę w chwili opuszczenia przez nas gościnnej ziemi egipskiej wyrazić Waszej Królewskiej Mości w imieniu wojska polskiego słowa serdecznego podziękowania za przejawy sympatii i życzliwości, których doznałszy ze strony Waszej Królewskiej Mości, Rządu

Królewskiego i najszerzych mas ludności Egiptu.

Oby Bóg pozwolił Waszej Królewskiej Mości realizować szczęśliwie w ciągu długich lat wielkie Jego myśli i zamierzenia, a Kraj aby uchwalił od wstrząsów i nieszczęść, dając mu rozkwit i znaczenie.

W końcu chcę prosić Waszą



Dowódca JWSW gen. bryg. J. Wiatr

DAR WOJSKA POLSKIEGO DLA KRÓLA FARUKA

Buńczuk, wręczony przez gen. Wiatra Królowi Egiptu wykonany został w srebrze i ozdobiony kamieniami półszlachetnymi: turkusami, koralami, perełkami i onyksami. Kompozycja została oparta na motywach barokowych i technika wykonania zachowana w stylu tego okresu.

Szczyt buńczuka wieńczy herb króla Egiptu ponad bramą krakowską — oznaką JWSW, która stanowi jednocześnie skronowanie buławy z głowicą z czterech łuków i strzał w srebrze patynowanym — z czterema orłami wojskowymi oraz inicjałami JWSW. Poniżej uchwyty buławy z ośmiu spirali i pretów patynowanych umieszczone są oznaki 2 Korpusu i JWSW. Pod buławą przytwierdzone jest skrzydło orle upierzone poszczególnymi piórami kutymi w srebrze i ozdobione 34 turkusami. Po stronie przeciwległej głowa orla, z oczami z czarnych onyksów, w koronie jagiellońskiej zdobnej w cztery duże koraliki i 12 perełek, dzierżąca w dziobie sam buńczuk, tzn. chwost z białego włosia końskiego z węzłem okutym w srebro patynowane i wysadzany czterema dużymi koralami.

Poniżej na włosiu siatka srebrna z ośmiu srebrnych piórek z wprawionymi turkasami. Na osi drzewca buńczuka skrzydło i głowę rozdziela tarcza rzymska Legionów Dąbrowskiego w srebrze patynowanym z kutym orzełkiem wojskowym i drugostronnymi datami: 1914—1917.

Dokoła tarczy siatka z włosia końskiego w kolorach narodowych polskich. Drzewce obite skórą zieloną w narodowym kolorze egipskim i oplecione spiralnie drutem srebrnym. Uchwyt drzewca nabijany srebrnymi gwóźdźkami z dwoma gałkami w formie tulipanowej ze srebra i skóry, przybrany 8 turkusami i 8 perełkami z kutymi motywami półksiężyców i gwiazd. Stopka buńczuka w kutym srebrze żłobkowanym.

Buńczuk podtrzymuje stojak skomponowany z czterech końskich pędzi z drzewa mahoniowego z kopytami obitymi czarną skórą i okutymi podkawkami z brązu polerowanego.

Buńczuk projektował i wykonał: ułan Stanisław Bogucki — architekt wnętrz.

Królewską Mość o przyjęcie w darze od nas buńczuka. Wykonany on został według projektu polskiego żołnierza, rękami polskich żołnierzy.

Buńczukiem w dawnej Polsce oznaczano miejsce pobytu Woźdów. Nie jest on wytworem naszej sztuki, a przyjęliśmy go poprzez Tatarów od Turków. Chciałbym by Wasza Królewska Mość przyjął go, jako wyraz naszych pragnień, by stał się on symbolem naszych uczuć dla świata arabskiego, a dla Egiptu w szczególności.

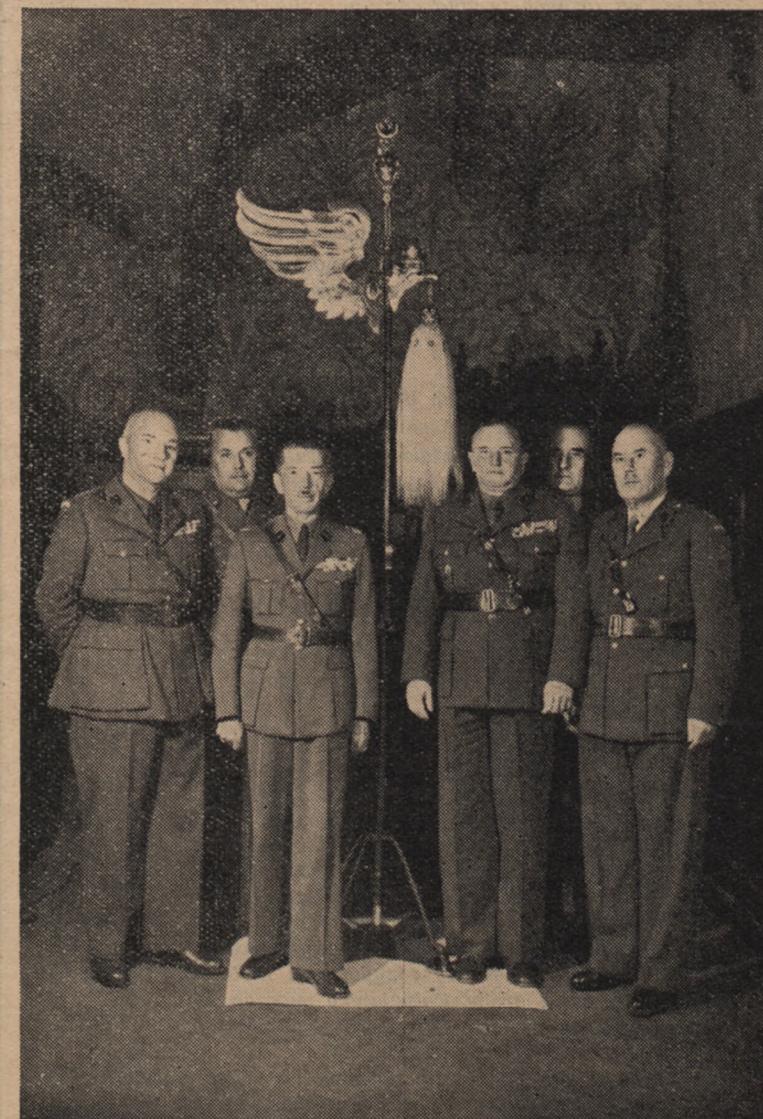
Gen. Wiatr wręczył również Królowi Farukowi album z fotografiami obrazującymi życie Wojsk Polskich na Środkowym Wschodzie w obozach i na froncie w Tobruku i Gazali, album zawierający rysunki i opisy polskich buńczuków dawnej Rzeczypospolitej i używanych w Wojsku Polskim w czasie po r. 1919 (wykonany przez PRO Cz. Jelińskiego), oraz album mundurów Wojska Pol-

skiego od 1740 r. do 1939 r. W pierwszym z tych albumów znajduje również zdjęcie z pobytu Marszałka Piłsudskiego w Egipcie.

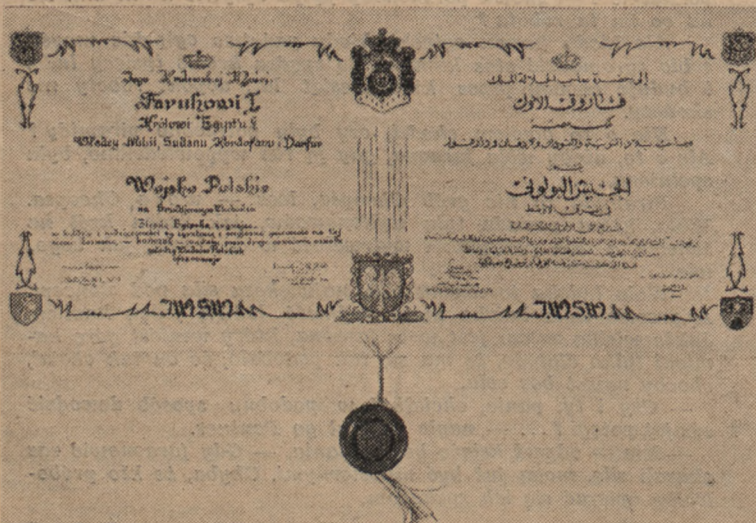
Król Faruk I wyraził zadowolenie z powodu przybycia delegacji oraz podziękował serdecznie za wręczone mu piękne dary. Audiencja nacechowana była atmosferą życzliwości i sympatii.

Po skończonej audiencji, która trwała przeszło pół godziny, na tarasie pałacu fotograf dworski dokonał dwu zbiorowych zdjęć, po czym generał wraz ze swym sztabem odprowadzony do samochodu przez Szefa Domu Wojskowego gen. dyw. Ferik Omar Fathy, opuścił rezydencję króla.

Cała prasa kairska zamieściła sprawozdania z audiencji, a wiele dzienników, m. inn. „All Ahram“ i „Le Journal d'Egipite“ przyniosły również zdjęcia fotograficzne delegacji i wręczono Królowi buńczuka.



Dowódca JWSW w otoczeniu oficerów przed wręczeniem buńczuka królowi Farukowi I



Dokument przekazania królowi Egiptu daru wojska polskiego



JULIUSZ SŁOWACKI

Na szczycie piramid

Jak dwaj czarni z białymi skrzydłami anieli
Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,
Ja na głazie najwyższym... Chciałem zebrać wrokiem
Cztery ściany spadzistym lejące potokiem
I nie mogłem ogarnąć — bo na to potrzeba
Być słońcem — i na królów groby patrzeć z nieba.
Arabi stali cicho — Za nimi zwierciadłem
Był sklep błękitu — w niebo spojrzalem i siadłem,
Patrząc na różnych w koto napisów kobierce.
Cicho — zegarek słyszę idący — i serce...
Czas i życie. — Spojrzałem na błękit rozciągnęty,
Swiat przybrał kształty Bogiem widziane — był kragły.
Zdała Kair... Nil... taki... daktylowe laski...
Blżej — pustynia... złotem oświecone piaski...
Blżej — trzy drzewa, figa, pod nią cienia chłodnik,
A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik.
Patrząc na nich, myślałem o mrówce ze srebra...
Blżej — dolina piasku, cała w równe zebra
Wichrem zmarszczona — i Sfinx, i grobowce białe —
Ziemia widoma... wszystko dojrzone, lecz małe...

Inny widok na prawo, inna była scena:
Naprzeciwko Cheopsa stał pomnik Chefrena,
Tak, że orzeł po równej krainie błękitu
Mógł płynąć od jednego do drugiego szczytu.
Dwie piramidy wawóz tworzyły głęboki,
A zachodniego słońca czerwone potoki
Jakby falami ognia płynęły tamtędy,
Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy.

Ale większy był jeszcze widok z innej strony:
Pustynia — i ogromny krąg słońca czerwony
Chylił się do zachodu...

I większy był jeszcze

Widok — w myślach — na wieki, lejące jak deszcze
Po granitowych ścianach; na pożarów łuny,
Na ogromnych wypadków bijące pioruny...
Kiedym to wszystko wstawił i w grobie pochował,
Zdało się, że Aryman krwią Nil zafarbował
I że płynął czerwoną wypadków posoką;
I tak myśląc, po głazach obłąkane oko
Padło na jakiś napis*) — strumień myśli opadł...
Krwi dwudziesty dziewiąty przypomniał Listopad,
Polskim językiem groby Egipcjanów znacząc...
Czytałem smutny — człowiek może pisać płacząc.

*) Na szczycie piramidy Cheopsa istotnie umieścił ktoś napis: „Przeżycie wiekom pamiętny dzień 29 listopada 1830“. Istnieje przypuszczenie, że autorem tego napisu był gen. Henryk Dembiński.

X. Kamil Kantak

EGIPT W LITERATURZE POLSKIEJ

Ja wiem tylko, że dla mnie Nil dotąd, rzekł książe,
Piękny kiedy błękitem żeni się z palmami
Co stoją, wiatrem lekko wahane nad wsiami;
Piękny, gdy pokazuje płaskie pustyni łądy,
Gdzie o słońca zachodzie przechodzą wielbłądy,
Mrówki pustyni; piękny dla oka poety,
Gdy stojące nad sobą białe minarety,
Podwójne i w błękitach pokaże odwrotne;
Gdy na senne bociany, jak za Polską smutne;
A jeszcze bardziej oczy i duszę zachwyca,
Gdy Nil za palmowego widzę wschód księżycza.

Dzisiaj jeszcze Nil zarówno zachwyca każdego, kto go widzi i to nie tylko o słońca zachodzie. A jeżeli przez tych lat 100 od czasu podróży Słowackiego coś się zmieniło w krajobrazie, to raczej przymnożyło piękna: więcej bowiem zieleni, więcej wody, więcej życia.

Chyba mało który kraj jest Polakowi tak znany jak Egipt, nie z widzenia zapewne, ale przecież każde dziecko w pacierzu mówi o ziemi egipskiej, a w historii świętej się uczy, że jedynymi dwoma krajami, których powietrzem oddychał Pan Jezus jako człowiek, poza Palestyną, były to: Egipt i dzisiejszy Liban.

Mало też zapewne krajów tak odległych od Polski znalazło tyle cech w naszej literaturze pięknej co właśnie ziemia egipska.

Z dawnej Rzeczypospolitej posiadamy pierwszorzędną utwór pamiątnikarki: „Peregrynacya księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła Sierotki“ który w r. 1583 odbywając pielgrzymkę do Ziemi Św. zwiedził także Egipt i pozostawił nam barwny opis Kairu i Alexandrii. Był on chyba pierwszym Polakiem, który się wdrapał na szczyt piramidy Cheopsa. Kair, powiada „większy jest niż pięć kroć Paryż w Francji, wszakże nie tym porządkiem i cudnością budowany“. Z Alexandrii wywiózł z sobą rozmaite osobliwości m. in. dwie mumie, ale musiał je wrzucić do morza, kiedy rozszalała się burza morską, a okrętnicy twierdzili, że te właśnie mumie przynoszą nieszczęście.

W poezje naszej ziemia egipska znalazła najpiękniejsze odzwierciedlenie w twórczości Słowackiego. Jesienią r. 1836. przybył on do Alexandrii, a opuścił Egipt około Nowego Roku. Zwierzył Alexandrię, Kair i dotarł Nilem aż do wyspy Philae, zwiędając przede wszystkim Karnak i Denderę.

Już dopływając do Alexandrii ułożył swój przepiękny „Hymn o zachodzie słońca na morzu“. Sam Egipt zaczął opisywać w listach poetyckich. Jeden poświęca piramidom, drugi podróży po Nilu. Są to utwory, w których opisy przewspaniałych budowli i osobliwego krajobrazu mieszają się z wrażeniami osobistymi, wspomnieniami historycznymi, a na ich tle występuje pamięć o Polsce. Jej to poświęcił „Rozmowę z Piramidami“. A oto w „Pieśni na Nilu“ taka impresja:

nie szumi liść, nie szumi gaj,
Jakie niebo, jaki kraj!

Z cegieł stoją wielkie góry,
A na ceglach leżą chmury.

Za tym wszystkim zaś czai się przecucie śmierci, tak właściwe całej twórczości poety.

Wyjeżdżając z Egiptu napisał Słowacki „Ojca zadumionych“. Miał też zamiar zakłać starożytny Egipt w dramacie o Królu Ramzesie, który budzi się po łwach tysiącach lat w postaci osłarza i ginie wśród tragicznych koliczości. Z dramatu tego jednak wykończył tylko poeta kilka scen.

Jakkolwiek dzieje się w Alexandrii starożytnej, jednak dotyka Egiptu tylko powierzchownie głęboki dramat Norwida: „Cezar i Kleopatra“. Norwid nie widział Egiptu; zależało mu na psychologicznym przedstawieniu, a raczej przeciwstawieniu stosunku Cezara i Kleopatry a Kleopatry i Antoniusza. Kleopatra jest wielkim duchem, który znajduje swój odpowiednik w Cezarze, podczas gdy Antoniusz jest tylko namiastką Juliusza.

Mamy także wielką powieść Prusa o Egipcjanach „Faraon“. Pochodzi ona z epoki, kiedy już poznaliśmy Egipt starożytny daleko lepiej, niż kiedykolwiek poprzednio, i otworzyły się nam oczy na jego dzieje wewnętrzne, strukturę społeczną i konflikty jakie w nim powstawały. W powieści Prusa młody Faraon, obejmujący rząd, zastaje w kraju wyzysk i niedolę pospółstwa, dziś powiedzielibyśmy fellachów, wykorzystywanych bez litości przez górne kasty społeczeństwa, przede wszystkim przez kapłanów. Rozumie także, że ustrój taki w wysokim stopniu szkodzi państwu i nie pozwala mu rozwinąć całej potęgi i mocy działania. Układa więc plan rewolucji społecznej, pogiębienia warstw panujących, a wyniesienia, upośledzonych ku bardziej ludzkiemu bytowaniu. Właściwości psychiczne młodego faraona prowadzą go do zguby. Kapłani wywołują wśród ciemnego tłumu rozruchy i Faraon ginie. Dzieło jego jednak w pewnym przynajmniej stopniu urzeczywistnia się, bo zwycięzcy podejmują w niejkiej mierze plan reform zmarłego.

W powieści tej, jak zawsze u Prusa, uderza silnie zaakcentowany nerw społeczny, sympatia dla uciśnionych i upośledzonych. Właściwym mu także jest optymizm, zwyciężający ostatecznie mimo wszelkich niepowodzeń. Podziwu godne jest wywołanie wspaniałej wizji starożytnego Egiptu, w obrazach żywych i

PRZYSZŁOŚĆ NAUKI W POLSCE

wiary, oparty na doskonałej znajomości starożytności egipskiej, a namalowanych dzięki świetnemu intuicyjnemu wniknięciu w życie i mentalność tamtych ludzi. Sądźmy, że przekład „Faraona” na język arabski stałby się bardzo aktualną i poczytną lekturą.

Oczywiście, nie na tych wymienionych pisarzach i na ich dziełach kończy się ewokacja Egiptu w piśmiennictwie polskim. Znałbyśmy cały szereg rozmaitych pomniejszych utworów, czy to lirycznych czy to nowel z XIX i XX wieku. Starożytnej literaturze egipskiej poświęcone są rozdziały w historii literatury powszechnej Adolfa Świątcickiego. Przytacza on też kilka wybranych z niej ustępów.

Dzisiaj stanąwszy na ziemi egipskiej, wspólny z Egipcjanami pod wiecznie błękitnym niebem, nad cudownie błękitnym Nilem — widzimy jak bardzo uzasadniony był zachwyt tych, którzy go widzieli na własne oczy i rozumiemy jak Słowacki mógł napisać:

„Grecya pełna ruin przecudownych, podobała mi się bardzo, bardziej niż Rzym zachwycała. Egipt zatarł Grecyą w mojej pamięci — nic cudowniejszego nad ruiny nad Nilem będące”.

WITOLD RAJKOWSKI

**POD ZNAKIEM
POKSIĘŻYCA**



JERUZOLIMA 1946

Nakładem Wydziału Kultury
i Prasy D-twa JWSW
ukazało się:

X. Kamil Kantak

DZIEJE ZIEMI POMORSKIEJ

Książka zawiera rozdziały:

Od Szczecina do Królewca

Krzyżacy

Pomorze Zachodnie

Polska nad Bałtykiem

W szponach czarnego orła

Po traktacie wersalskim

Do nabycia w cenie 180 mil.
we wszystkich punktach kolportażu wydawnictw wojskowych.

Wśród reformatorskich poczynań administracji warszawskiej odcinek oświatowy i wychowawczy zajmuje bardzo ważne miejsce. Można zaobserwować na tym polu pewną gorączkowość zmian, pośpiech i niecierpliwość, mimo, że ta właśnie dziedzina najmniej się nadaje do nieprzemyślanej improwizacji. Że jednak tak się dzieje w Polsce już niemal od dwóch lat, jest rzeczą notorycznie znaną.

Bo o co chodzi reżimowi w tej subtelnej dziedzinie? Czego się lęka? Co pragnie uzyskać przez brutalne reformy w zakresie nauki, oświaty i wychowania? — Odpowiedź znaleźć łatwo, gdy uświadomić sobie nietrwałość i wąską bardzo platformę, na której reżim warszawski się opiera; gdy przeliczyć liczbowo szczupłe szeregi zwolenników reżimu.

Napewno nie można do podparcia reżimowych zaliczyć polskiego świata naukowego. Nawet skrajni radykalowie, znani „lewicowcy” społeczni czy polityczni, należący do umysłowych przewodników narodu, są zbyt związani z zachodnią kulturą, z humanizmem budującym postęp na fizycznej i duchowej wolności człowieka, by zgodzić się na współpracę z reżimem, którego końcowym celem jest przerobienie Polski według wzorów rosyjskiego niewolnictwa. Reżim rozumie, że chcąc się utrwalić, musi możliwie szybko, dopóki jeszcze panuje w kraju obcy bagnet, stworzyć sobie nowe szeregi posłusznych zwolenników. Jak długo zaś będzie można trzymać w kraju obce siły zbrojne i obcy aparat polityczno-policyjny — trudno przewidzieć: trzeba się więc spieszyć, trzeba co rychlej stworzyć szeregi „koszul czerwonych”, które totalistom komunizmu zapewnią moc i trwałość. Stąd gorączka działań na odcinku hodowli przyszłych publicznych działaczy. Stąd ta determinacja, zawziętość i nieustępliwość, jeśli idzie o dziedzinę wychowania, oświaty i nauki.

Na łamach naszego pisma niejednokrotnie już przedstawialiśmy tendencje reformistyczne reżimu Bieruta w dziedzinie szkolnictwa i kierunków wychowawczych. Zatrzymamy się dziś na problemie szkolnictwa wyższego, akademickiego. Jest to odcinek życia trudny dla każdej administracji politycznej, nawet rodzimej, a cóż dopiero dla obcej, niepolskiej, z kompleksem niższości uświadamianej sobie mimo wszelkie pozory zewnętrzne, a więc tym bardziej nienawidzącej wszystkiego co niezależne duchowo, wolne i frudne do opanowania. Uderzyć brutalnie, zgnieść fizycznie, wyaresztować jak wrogich reżimowi działaczy opozycji politycznej — prosto nie wypada: zbyt wiele byłoby hałasu, zbyt głośno reperkusje zarówno w kraju, jak i poza jego granicami. Tym bardziej, że władcy dzisiejsi aż zachlęstują

się hasłami o propagowaniu wiedzy, nauki, oświaty i kultury. Trzeba więc działać ostrożnie. Przecież nawet w Sowietach uszanowano niektórych wielkich uczonych, choć byli obcy psychice bolszewizmu i nie przekupni politycznie. Postanowiono przeto — za wzorem sowieckim — przeinaczyć wyższe uczelnie, odmienić ich dostojny naukową atmosferę nacechowany charakter, uczynić z nich posłuszne narzędzie reżimu. I zaatakowano wolność i niezależność szkół wyższych, uderzono w swobody uniwersyteckie. Atak skupił się na tzw. autonomii szkół wyższych. Pisma reżimowe pełne są artykułów na ten temat. Człowi zagończycy reżimu wzięli się za pióro — Żółkiewscy, Jaroszyńscy, Hubertowie, Wasiutyńscy. Zawrzało na łamach komunistycznej „Kuznicy”, zwołuje się wiece, zbiera ankiety, ogłasza rozprawy i rezolucje... oczywiście spontanicznie, jednomyślnie, demokratycznie. Uderzono na ruchome Okopy św. Trójcy, jakimi w mniemaniu warszawskich demokratów są „reakcyjne” uczelnie akademickie.

Nasuwa się pytanie: czemu czyni się to obecnie? Przecież od listopada 1945 r. już zawieszono autonomię rad wydziałowych w najistotniejszej dziedzinie ich działalności, mianowicie w doborze nowych profesorów spośród habilitowanych docentów; przecież od dwóch lat istnieją już tzw. „Kursy wstępne” i studentów nie obowiązuje cenzus ukończenia szkoły średniej.

Idzie o to, że reformy te wprowadził dekret z 16.XI.1945 na okres 2 lat tylko. Obecnie uregulowanie tej sprawy będzie musiało się odbyć w drodze ustawodawczej, przez nowy warszawski sejm. Stąd ten ruch.

Przyjrzyjmy się bliżej, o co idzie publicystom reżimowym występującym przeciwko autonomii uniwersyteckiej? Dla uwypuklenia wagi zagadnienia ograniczymy się do najistotniejszego elementu tej autonomii t. j. do decydowania o dopływie nowych sił naukowych do szkół wyższych, przede wszystkim sił profesorskich.

Powolywanie nowych sił naukowych odbywa się normalnie w drodze habilitowania docentów i wyboru spośród nich profesorów — dziś według terminologii warszawskiej zwanymi „nauczycielami akademickimi”. Reżimowcy chcą bowiem sprowadzić rolę uniwersytetów i ich profesorów wyłącznie do **n a u c z a n i a**, przekazując badawczo-naukową pracę specjalnym instytutom naukowym — nazywanymi akademiami. Uderzająca analogia z tzw. WUZ-ami w Rosji.

Wprowadzić akt habilitacji podlega zatwierdzeniu min. oświaty, ale „nie ma żadnego środka zabezpieczającego przed nadmiernymi restrykcjami i ekskluzywno-

ścią” wydziałów — skarży się M. Jaroszyński („Kuznica” Nr 41(59)). Zarzuca on dotychczasowemu systemowi habilitacji „sekciarstwo i klikowość”, imputuje „średniowieczność, zacofanie, stronnicość”. Twierdzi się, że habilitacja przypomina „średniowieczne wyzwoliny”, które nie mogą sprostać „wymaganiom nowoczesnej produkcji (!) naukowej”. Zdaniem reformatorów Bieruta „kanał dopływu młodych sił do grona nauczycielskiego jest nadzwyczaj wąski... W tych ramach prawnych zwięża się on jeszcze bardziej w praktyce”.

Jeszcze groźniej — zdaniem tych samych kół — przedstawia się powolywanie profesorów. W normalnym procesie obsadzania katedry, rada wydziału przedstawia kandydata ministrowi oświaty, który powoduje mianowanie profesora przez Prezydenta Rzeczypospolitej. Minister może co prawda nie zgodzić się z wnioskiem rady wydziału i sprawę zwrócić radzie. W żadnym jednak razie nie może przedstawić do nominacji własnego kandydata. Ten stan rzeczy oburza organizatorów „Nowej Polski”, którzy uważają, że „moment bliskości (?) personalnej będzie w każdym razie ważniejszy aniżeli walory naukowe i pedagogiczne kandydatów”. Ich zdaniem, minister oświaty potrafi lepiej dobrać siły naukowe, lepiej oceni naukowca niż kolegium profesorskie wydziału.

Według opinii reżimowców idealnym jest stan obecny zawieszenia autonomii, bowiem minister ma prawo „przedstawić do nominacji profesorów nie z a l e ż n i e od rady wydziałowej, a jedynie po wysłuchaniu jej opinii, k t ó r a g o n i e w i ą ż e”. Ba, mało tego, Minister — obecnie jeszcze do listopada br. — może „obsadzić wakującą katedrę... kandydatem spośród niehabilitowanych pracowników naukowych”.

Oto fragment dyskusji, jaka toczy się obecnie na temat autonomii uniwersytetów, a więc na temat wolności i przyszłości nauki w Polsce. O przyszłym ustroju szkół wyższych zdecyduje nowomianowany sejm. Przy jego składzie nie trudno przewidzieć, kto zwycięży: czy „średniowiecznie-reakcyjni” uczeni, czy też twórcy nowego ładu w Polsce, którzy twierdzą, że „autonomia uniwersytecka, jak wszystko co ludzkie, ma swój sens wtedy i tylko o tyle, kiedy i o ile cele jej stawiane uznamy za słuszne w a k t u a l n y m u k ł a d z i e s t o s u n k ó w s p o ł e c z n y c h, a ją samą za sposobne narzędzie realizacji tych celów”.

Należy się przeto spodziewać, że jedną z pierwszych ustaw „sejmu” będzie uchwalenie nowego ustroju szkół wyższych.

S.

DOBRY PRZYJACIEL



Brygadier Mc Cormack

Dnia 1 ub.m. w godzinach przedpołudniowych przybył do Qassasinu z wizytą pożegnalną bryg. T. U. Mc Cormack, Szef Wydziału Public Relations Naczelnego D-twa Wojsk Brytyjskich na Środkowym Wschodzie. Po wizycie w kwaterze Dowódcy JWSW, Brygadier udał

Przemówienie z rozgłośni obozowej

Jestem szczęśliwy, że znów znajduję się pośród Was. Chcę od razu powiedzieć, że poza moją ojczyzną Irlandią — szczęśliwy czuję się jedynie z Wami, szczególnie szczęśliwy jestem dziś z dwóch przyczyn: z powodu Waszej gościnności i z powodu wygranego po południu meczu piłkarskiego przez naszą drużynę. Mówią przez „naszą”, gdyż dziś czuję się również Polakiem. Gdy na początku meczu strzelono nam dwie bramki, mówiąc „nam” rozumiem przez to naszą drużynę — otóż gdy straciliśmy dwie bramki, obawiałem się przez chwilę, żeby nasza drużyna nie straciła ducha walki. Okazało się jednak, że jak zwykle, tak i tym razem Polacy nie utracili woli walki, woli zwycięstwa, które ostatecznie stało się naszym udziałem. Ta cecha jest typowa dla Polaków: nigdy nie poddają się klęsce i wreszcie odnoszą zwycięstwo. Nie wolno nigdy wyzbywać się tej charakterystycznej cechy, która ożywia Waszego ducha. Jest ona znamienna dla Polaków i Polski.

Być może, że przed Wami jeszcze trudna, ciężka jest droga, ale ja Was zapewniam, a wiem co mówię, że do celu Waszego dojdziecie.

Pamiętam, iż pewnego dnia wrześniowego Wy, jako pierwsi, powiedzieliście „nie”, choć mogliście powiedzieć wtedy co innego, a wówczas losy świata mogłyby wyglądać i potoczyć się inaczej.

Gdy Starzyński — myślę, że tak wymawia się nazwisko tego prezydenta — powiedział, że będzie bronił Warszawy do ostatka, to broniąc Warszawy — bronił zarazem demokracji świata.

Wszystko co na świecie jest szlachetne, dobre i piękne — zawdzięcza obecnie swój byt Waszym czynom. I to jest właśnie ten dług wobec Polski. Pamiętajcie, że powinniście nadal dźwżyć i nieść tę pochodnię, jako spa-

nę w rejon zakwaterowania 339 W. N., gdzie zamieszkał jako gość tego oddziału. Po południu Brygadier był obecny na meczu piłkarskim, rozegranym pomiędzy drużyną brytyjską „610 Vehicle Group” (Tel-El-Kebir) a zespołem piłkarzy 339 W. N. Interesujące te zawody zakończyły się zwycięstwem drużyny polskiej w stosunku 5:4. Zawodom przyglądał się D-ca JWSW gen. bryg. J. Wiatr, kwatermistrz JWSW płk. dypl. Talikowski N., szef sztabu ppłk. dypl. Michalik J., Lt. Col. Strong z małżonką oraz wielu innych oficerów i szeregowych brytyjskich i polskich. Po meczu D-ca 339 W. N. kpt. Socha podejmował gości oraz zawodników obu drużyn herbatką, w czasie której wręczył brygadierowi Mc Cormackowi upominek artystycznie wykonany przez żołnierzy 339 Warsztatów Naprawczych.

Wieczorem w Rozgłośni Obozowej Brygadier wygłosił przez mikrofon serdeczne przemówienie do żołnierzy.

dek po tych, którzy wówczas polegli. I tu, i gdy opuścicie ten teren, a będziecie się potem znajdować w Anglii — winniście głowy trzymać dumnie podniesione do góry — bo świat Wam wiele zawdzięcza. Duma Wasza jest słuszna, gdyż napadło Was dwóch agresorów i obu powiedzieliście „nie”. Tak musicie czynić też nadal. Gdy podnoszą się wokół zbyt często głosy Waszych wrogów, nie zapominajcie, że macie też wielu przyjaciół.

Od czasu mego ostatniego pobytu wśród Was, byłem już w Londynie, gdzie widziałem się z gen. Paget'em, Waszym prawdziwym przyjacielem. W rozmowie ze mną gen. Paget powiedział: „Słuchaj Mc Cormack, od czasu gdy w Qassasinie spojrzałem w oczy tamtych dziewczyn i chłopców, gdy ujrzałem ich dumę i szlachetność, postanowiłem sobie, że jak długo będę żył — tak długo będę bronił sprawy tych żonierzy Polski”.

Wprawdzie dzieją się dziś na świecie rzeczy, które są przykre, ale to przemienie, a na końcu tych

spraw będzie Wasze zwycięstwo. Wiem, że jesteście wierni Polsce, a więc tym idealom o które jeszcze wciąż świat walczy.

Gdybym nie był Irlandczykiem, to chciałbym i mógłbym być tylko Polakiem. Możecie naprawdę być dumni z tego, że jesteście Polakami, macie powody dumnie stwierdzać: „Jestem Polakiem”.

Kończąc, dziękuję Wam za tak serdeczne przyjęcie i tak miłe podarunki, które otrzymałem od żołnierzy 339 Warsztatu Napraw. Jeszcze chcę tylko dodać, że tak jak dziś po zwycięskim meczu podrzuciłem z radości czapkę do góry, tak jestem pewny, że przyjdzie znów taki dzień, gdy razem z Wami podrzucę raz jeszcze czapkę do góry i zawołamy: „Jedziemy do naszej wolnej Warszawy!”

A teraz mówię Wam „dobranoc” i niech błogosławieństwo Boże będzie z Wami.

ci żołnierz polski, czuje, kto jest jego przyjacielem. W naszej wyjątkowej sytuacji prawdziwą przyjaźń cenimy sobie tym więcej.”

Następnie gen. Wiatr nawiązał do osoby gen. Sir B. Paget'a, byłego głównodowodzącego wojskami brytyjskimi na Środkowym Wschodzie, a osobistego przyjaciela Brygadiera i wielkiego przyjaciela Polaków. Dowódca JWSW scharakteryzował postać gen. Paget'a i jego poprzedni a także obecny wkład do przyjaźni polsko-brytyjskiej.

W końcu General wznosząc toast na cześć bryg. McCormacka wyraził nadzieję, że zegnany się z nim na krótko i że jeszcze niejednokrotnie będziemy widzieli Go wśród nas.

Brygadier McCormack otrzymał od Dowódcy JWSW album ze zdjęciami, obrazującymi życie żoł-



Brygadier Mc Cormack w 339 Warsztacie Napraw

W godzinach wieczornych D-ca JWSW podejmował milego gościa obiadem w kasynie oficerskim.

Przemawiając w czasie obiadu wyraził wielką radość z faktu, że znowu gościmy u siebie tak wypróbowanego i serdecznego przyjaciela Polski. „Atmosfera przyjaźni, z jaką Pan spotyka się u nas na każdym kroku, te nasze uśmiechnięte oczy, które tu wszędzie na Pana spoglądają — dowodzą, że Polacy, a w szczególności

nierza polskiego na Śr. Wschodzie.

Następnie głos zabrał bryg. Mc CORMACK, który serdecznie podziękował gen. Wiatrowi za skierowane pod jego adresem miłe słowa oraz tyle życzliwości i serca. Bryg. McCormack przypomniał, że to właśnie gen. Paget zaszczyił mu tę głęboką sympatię dla nas i zrozumienie dla sprawy Polski. „Wiercie mi — powiedział bryg. McCormack — że jak długo w oczach waszych błyszczeć będzie ten sam zapal, wiara i duma, tak długo czynić będę dla Was wszystko co w mych siłach. Nie tylko Anglia czy Francja, ale wszystkie cywilizowane narody świata winne są wam wiele. Pewnego wrześniowego poranka jakże łatwo mogliście powiedzieć „tak”. Wyście dwukrotnie odrzekli „nie” i stanęliście oko w oko z potężnymi wrogami i zaczęliście walczyć. Tym co już o tym zapomnieli wy-daje się, że walka wasza była krótka. Trwała jednak dłużej niż gdzieindziej.”

„Wierzę, że walczyć będziecie i nadal o piękno i dobro, o sprawiedliwość i wolność. Tragedią jest, że pamięć ludzka jest krótka, ale jeśli wierzyć w dziejową sprawiedliwość, to prędzej czy później osiągniecie wasz cel. Jeśli żywicie przekonanie, że postawa Polski



Brygadier Mc Cormack w otoczeniu żołnierzy przed świetlicą 339 Warsztatu Napraw

była słuszną i jeśli wierzycie w to, coście tyle razy dowiedli, to żadna siła nie zniszczy ducha waszego narodu, waszej mocy. Jeżeli zachowacie wiarę w wasze ideały, jeśli będziecie nadal tak niezłomni i tak dumni z tego, że jesteście Polakami, to napewno powrócicie do waszego kraju, do waszych rodzinnych miast i wsi, do uśmiechów żon, do uśmiechów dzieci do szczęścia. Droga jest ciężka, ale cel jest jasny i pewny. Pewny nie dlatego, że ja tak mówię,

ale dlatego, że tacy jesteście, jakimi was widzę.

Przestrzegam, że jeszcze wiele ciężkich chwil czeka was na dalszej waszej drodze, ale wasz hart, wasza twardość zwycięży. Czuje się złączony z wami w waszej niedoli i z całego serca życzę wam — dziękując raz jeszcze gen. Wiatrowi i wszystkim żołnierzom waszych jednostek wojskowych za okazaną mi przyjaźń — niech wam Bóg błogosławi.“

Po przyjęciu goście udali się do świetlicy 339 W. N., gdzie odbyła się zabawa żołnierska, urozmaicona występami chóru JWSW, pięknym śpiewem p. Kapelańskiej, koncertem fortepianowym por. Grzybowskiemu oraz tańcami ludowymi w wykonaniu ochotniczek PWSK i żołnierzy 320 Korp. Transportowej w polskich strojach ludowych, szopką itd. W organizowaniu tych imprez czynny udział wzięła sierż. pchor. Dylko Józefa. W przyjacielskim, miłym nastroju

zabawa przeciągnęła się do późnych godzin nocnych.

Bryg. Mc Cormack żegnany serdecznie opuścił obóz D-twa JWSW dnia 2. II., zostawiając po sobie jaknajmilsze wspomnienia.

Sprawa wyjazdu rodzin

W związku z wiadomościami prasowymi o wyjeździe do W. Brytanii rodzin przebywających już tam żołnierzy W. P., dowiadujemy się, że polskie władze wojskowe otrzymały z Londynu zawiadomienie w sprawie przygotowań do wyjazdu do W. Brytanii żon i dzieci tych żołnierzy, którzy już są w W. Brytanii i albo zostali przyjęci do PKPR, albo podpisali podanie o przyjęcie do PKPR.

Przewiduje się na razie wyjazd 750 osób ze Śr. Wschodu, 150 ze Wschodniej Afryki i 100 z Indii. Przejazd do W. Brytanii nastąpi w zależności od uzyskania miejsc na okrętach.

KTO RZĄDZI POLSKĄ ?

Ludzie wciąż zadają sobie pytanie: kto właściwie rządzi Polską? Czy Krajowa Rada Narodowa dawniej, a „Sejm“ dziś? Czy bezpośrednio „premier“ — mąż zaufania Moskwy? Czy naczelny dowódca wojsk sowieckich, stacjonowanych w Polsce? Odpowiedź na to pytanie jest następująca:

Sprawy „wyższego rządu“ decyduje przede wszystkim Bierut. Działa on w ścisłym porozumieniu z ambasadorem Rosji Sowieckiej w Polsce Lebediewem, który jest zarazem dziekanem korpusu dyplomatycznego w Warszawie. Na dalszym planie, głęboko ukryty, stał, a zapewne i dziś jeszcze stoi sowiecki gen. Szatilow, który wydaje poprostu rozkazy „decydującym“ czynnikiem „polskim“. To dotyczy spraw zasadniczych, wtycznych podstawowych.

W zakresie bieżącej polityki, zarówno wewnętrznej jak zagranicznej, rządzi czterech ludzi: 1) Bermań — podsekretarz stanu w prezydium rady ministrów, sekretarz gabinetu, mający ostatnie słowo w sprawach zagranicznych; 2) Gomułka — sekretarz generalny PPR; 3) Minc — dyktator polityki gospodarczej; 4) Zambrowski — członek Komitetu Centralnego PPR i przewodniczący nadzwyczajnej komisji do walki z nadużyciami. Ta czwórka odbywa zebrania w każdy czwartek, a to co postanowi ma większe znaczenie, niż decyzje „parlamentu“ i nawet „rządu“.

Wobec faktu, że wszyscy członkowie „czwórki“ są członkami PPR i że PPR jest faktycznie filią „wszechzwiązkowej partii komunistycznej“ — decyzje „czwórki“ są ścisłym wyrazem dyrektyw, które rosyjskie „Politbiuro“ wydaje w sprawach polskich.

M I Ł E O D W I E D Z I N Y

TADEUSZ WITTLIN

W bezbarwną, monotonną codzienność obozowego życia na pustyni „gdzieś w Egipcie“ wpadł ostatnio promień prawdziwej radości i szczerzej beztroski. To przybył do obozu Dowództwa JWSW brygadier T. U. Mc Cormack, Szef Wydziału Public Relations Naczelnego Dowództwa Wojsk Brytyjskich na Środkowym Wschodzie, by pożegnać polskie oddziały przed ich odjazdem do Anglii.

Brygadier Mc Cormack — to osobistość nie obca naszym chłopcom. Zażywny, szpakowaty, wzrostu napoleońskiego, niezmiernie wesół, zawsze uśmiechnięty, pełen humoru. Nie po raz pierwszy gościł on wśród polskich żołnierzy. Bezpośredni, serdeczny i bynajmniej nie „ważny“ z junakami grywa pospólnie w pingponga, a z ochotniczkami tańczy polkę aż hej! Gdzie się pokaże, tam wnet znika jakakolwiek sztywność, oficjalność, gala czy inna napuszona pompa, ustępując niepodzielnie miejsca bezpretensjonalnej prawdziwej serdeczności.

W czasie wydanego w żołnierskiej świetlicy śniadania, delegacja kompanii warsztatowej wręczyła dostojnemu gościowi podarek własnej roboty: artystycznie wykonane pudełko do papierosów, popielnicę i zapalniczkę niezwykle przemyślną, oraz metalowe czarki do wina. Podając ów podarek, chłopcy byli nad wyraz przejęci swą rolą.

— Bardzo cieszę się z tak praktycznego upominku — powiedział brygadier, oglądając zastawę do wina. — Gdy kiedyś pod dobrą datą zechcę puścić komuś w głowę taki metalowy kieliszek, będę pewien, że się nie rozbije.

Chłopcy wybuchnęli śmiechem.

Po śniadaniu na pobliskim stadionie sportowym rozegrany został mecz piłki nożnej pomiędzy zespołem kompanii warsztatowej a drużyną jednego z przybywających w sąsiedztwie oddziałów brytyjskich. Zawody te pierwszym honorowym strzałem rozpoczął brygadier Mc Cormack, który zaznaczając, że w polskim obozie czuje się Polakiem, oddał „honorowego kopniaka“ w stronę bramki Anglików. Gra z miejsca potoczyła się żywo, gdyż nasza jedenastka chciała przed swym gościem zaprezentować się z jak najlepszej strony, w zespole angielskim zaś grał jeden pierwszorzędnny zawodowy piłkarz brytyjski. Zawody zatem obfitowały w szereg istotnie ciekawych, a nawet dramatycznych momentów, z których bodaj najbardziej dramatycznym był ten, iż już niemal w pierwszych minutach gry Brytyjczycy zasunęli nam dwa gole całkowicie łatwe do obrony i zanosilo się na bolesną porażkę. I niestety nic, zdawałoby się, nie można było poradzić, jako że Anglicy mieli bardzo dobre podania, murowali swoją bramkę, pogoda była niemal że wiosenna, a publiczność, składająca się wyłącznie z żołnierzy, nawet nie mogła wolać: „sędzia kalosz!“, gdyż po pierwsze sędzia był bardzo dobry, a po wtóre — był oficer.

Atoli drużyna nasza bynajmniej nie miała za-

miaru dać za wygraną. Wkrótce gra wyrównuje się tak dalece, że wyraża się to cyfrowo w stosunku zdobytych po obu stronach bramek. Do przerwy, zanim orkiestra zaczęła grać skoczne melodie, niczem na dawnych, dobrych czasach w Parku Sobieskiego czy na boisku Legii — zespoły schodzą ze stadionu przy stanie bramek 2:2.

Krótki, przepisami odmierzony odpoczynek i gracze wracają na boisko. Gwizdek sędziego, i



mecz znów toczy się dalej. Zawody nabierają coraz szybszego tempa, piłka mknie od bramki do bramki, tak, że obydwa bramkarze bynajmniej nie próżnują, wyjaśniając często niebezpieczne sytuacje, aż ostatecznie zawody kończą się wygraną naszego zespołu w stosunku 5:4.

Brygadier Mc Cormack gorąco wina zwycięstwo zawodnikom wypracowanego zwycięstwa. Pozostaje jeszcze pamiątkowa tradycyjna fotografia obydwo drużyn wraz z brygadierem, który następnie zaprasza na lampkę wina do swej kwatery — przybranego flagami namiotu, oddanego mu do dyspozycji przez kapitana Sochę, dowódcę kompanii warsztatowej i gospodarza przyjęcia.

Nazajutrz w niedzielę brygadier opuszczał obóz. Do żegnającej go kompanii przemówił takimi słowami:

— Odjeżdżam umyślnie później, gdyż pragnęłam, by przy święcie nie zrywano was tak wcześniej z łóżek jak codzień. Doskonale pamiętam bowiem, że gdy ja byłem żołnierzem w waszym wieku, bardzo nie lubiłem, gdy w niedzielę musiałem wcześniej zrywać się z pościeli. A działo się to szczególnie, gdy przyjeżdżał jakiś pułkownik, brygadier, generał czy inna wielka szyszka. Cieszyłem się zaś, gdy taki pan wreszcie odjeżdżał i mogłem go pożegnać. Dlatego też myślę, że i wy tym razem cieszycie się, że ja już wreszcie sobie jadę. Jeśli jednak kiedyś spotkacie mnie w życiu na waszej drodze, proszę, podejdźcie do mnie, a pewien jestem, że serdecznie przywitamy się i porozmawiamy o wczorajszym dniu. Myślę, że poznać mnie bez trudności, ponieważ jestem nieduży, tęgi i rumiany. A zatem: do zobaczenia chłopcy!

Po tych słowach wszedł do czekającego nań samochodu i odjechał wśród szpaleru wiwatających żołnierzy.

Prawdziwy, serdeczny przyjaciel.

OSTROŻNIE Z NIEMCAMI

Świat znajduje się w przededniu rokowań o traktat pokojowy z Niemcami. 14 stycznia zebrali się w Londynie zastępcy ministrów wielkiej czwórki dla wysłuchania postulatów „mniejszych państw”. 10 marca zjadą się w Moskwie ministrowie spraw zagranicznych wielkich mocarstw celem ustalenia traktatu, przy czym rozpatrzą oni dezyderaty zgłoszone przez „mniejsze państwa” — m. inn. przez Polskę.

W ułożeniu warunków traktatu z Niemcami Polska jest szczególnie zainteresowana. Od sposobu uregulowania kwestii Niemiec w dużym stopniu zależy istnienie narodu polskiego. O tym, czy prastare obszary słowiańskie, stanowiące dziś Ziemie Odzyskane, na stałe odłączone zostaną od Rzeszy zdecydować właśnie traktat z Niemcami. Jest to problem zasadniczy, wymagający maksymalnego skupienia uwagi i wysiłków wszystkich Polaków tak w kraju, jak i na emigracji.

Po aneksji wschodnich ziem polskich, w Poczdamie Rosja sowiecka żądała oddania wschodnich prowincji Niemiec pod zarządek polski. Moskwa perfidnie wysunęła postulat kompensaty na zachodzie strat terytorialnych Polski na wschodzie. Wobec narodu polskiego Rosja przyjęła rolę „jedynego gwaranta” nienaruszalności Ziem Odzyskanych, wzywając kłamliwie krajowi, że tylko oparcie się o Związek sowiecki może Polsce zabezpieczyć nowe granice zachodnie. Chcąc odwrócić uwagę opinii narodu do ziem wschodnich Rzeczypospolitej, propaganda sowiecka stara się skoncentrować uwagę Polaków wyłącznie na zachodnich terenach. Repatriantów powracających do kraju z więzień, obozów i zsyłki w Sowietach — osadzono właśnie na ziemiach zachodnich i robiono wszystko, aby jak największą ilość Polaków z

województw centralnych osiedlić na zachodzie i związać jak najściślej z ziemią poniemieckimi. Ogrom pracy, cierpienia i wysiłków włożony przez Polaków w zagospodarowanie Ziem Odzyskanych ma w planach sowieckich jeszcze silniej związać politykę kraju z polityką Kremla, aby ten w każdej chwili mógł użyć argumentu zastraszenia, grożąc cofnięciem swego poparcia i narażeniem Polski na konieczność oddania nabytków poniemieckich.

Wiemy dobrze, że dzisiejsza granica na Odrze i Nissey stanowi granicę strefy wpływów sowieckich, że nie jest ona granicą niepodległego państwa polskiego, lecz granicą z którą Rosja wiąże wpływy swoje w Europie. Ten koniunkturalny kierunek polityki sowieckiej, to czasowe rozprzestrzenienie się wpływów rosyjskich w Europie — w żadnej mierze nie może oddziaływać na konieczność naszej własnej obrony polskich interesów politycznych. Interesy polskiej racji stanu związane są z utrzymaniem przy Polsce Ziem Odzyskanych nie jako jakiejś kompensaty, ale jako słusznego sposobu naprawienia krzywd historycznych i jako jednego z sposobów zmniejszenia niebezpieczeństwa, grożącego nam zawsze ze strony zachodniego wroga.

Niemcy nie przestały być wrogiem. Nic nie wskazuje na to, by przegrawszy wojnę wyrzekły się rewansu, i marzeń o panowaniu nad światem. Nic fałszywszego, jak koncepcja anglosaska, zdobywająca dziś w tym świecie wielu zwolenników, uważania Niemiec za punkt oporu w polityce hamowania ekspansji rosyjskiej w Europie. Chęć uczynienia z Niemiec

wału ochronnego przeciwko Rosji wypływa z tych samych złudzeń, co pomysł demokratycznej republiki weimarskiej, zrodzonej z błędów politycznych Wilsona i Lloyd George'a. Niemcy nie przestały być wrogiem nie tylko Polski, ale całej wolnej Europy a więc i całego świata. Niemcy, dziś militarne rozbite, są potencjalnie takim samym wrogiem wolności Polski, wolności Europy, wolności narodu całego świata — wolności człowieka w ogóle, jak Rosja sowiecka. Dlatego budowanie jakichkolwiek nadziei w wyzyskaniu Niemiec dla polityki hamowania Rosji — jest utopią, która skończyć się musi taką samą katastrofą, co polityka popierania Niemiec weimarskich. Obrony

świata przed Rosją sowiecką nie można opierać na Niemcach — trzeba i można organizować ją z wyłączeniem Niemiec. Wtedy tylko da ona realne wyniki.

Polska, jak żadne inne państwo, zainteresowana jest w niedopuszczeniu do odrodzenia się silnej i wielkiej Rzeszy: pierwsza padłaby ofiarą takiego odrodzenia, a zemstwa Germanów za upokorzenie i ostatnią klęskę uderzyłaby przede wszystkim i głównie w Polaków. Jest jeszcze dziś czas po temu, by przez rozsądną politykę nie dopuścić do błędów popełnionych po pierwszej wojnie światowej. Decydującą rolę odegra tu warunki traktatu, będącego dziś przedmiotem międzynarodowych dyskusji. Jednym z najistotniejszych warunków jego jest ustalenie wschodniej granicy Niemiec na linii Odry i Nissy.

W. T.

KOMINTERN W PALESTYNIE (II)

W Nr. 3 „Tygodnika APW” wykazaliśmy dwutorowość polityki Kominternu w Palestynie na odcinku żydowskim. Na rozkaz Moskwy nastąpił w 1945 r. „rozłam” w szeregach Palestyńskiej Partii Komunistycznej (antysyjonistycznej), który doprowadził do utworzenia frakcji komunistycznej o orientacji prosyjonistycznej. Przytoczone przez nas rezolucje, uchwalone na Piątej Naradzie Krajowej „Związku Komunistycznego w Palestynie” (tak nazywała się ta frakcja), były dowodem, że — podobnie jak w krajach Europy — również i na tutejszym terenie kierownicy Kominternu nakazali swoim filiom grać wyraźnie na uczuciach narodowych i konkurować w tej dziedzinie nawet z najskrajniejszą prawicą.

Moskwa utrzymała jednak nadal równoległe ortodoksyjną linię kompartii, zwalczającej w ostry sposób syjonizm jako „agenturę i podporę imperializmu brytyjskiego”. Na

razie bowiem Kreml nie wypowiedział się jeszcze jasno w sprawie Palestyny i syjonizmu, chociaż wiadomo, że w Rosji i w inkorporowanych przez nią krajach ruch syjonistyczny jest zakazany, a syjoniści, jako „kontrewolucjoniści”, deportowani są na Sybir. Dlatego też gra komunistyczna w Palestynie odbywa się na razie na dwóch instrumentach, za i przeciw syjonizmowi, aż w odpowiedniej chwili na rozkaz moskiewskiego dyrygenta jeden z nich umilknie, ustępując miejsca oficjalnej linii.

W końcu listopada 1946 r. odbyła się X Konferencja Krajowa ortodoksyjnej Palestyńskiej Partii Komunistycznej. Poniżej — dla uwypuklenia naszej tezy o podwójnej grze Kominternu — powołamy się na referaty i rezolucje uchwalone na tej konferencji.

Mimo, iż konferencja nosiła charakter wybitnie antysyjonistyczny i wiele deklamowano na niej o „wspólnych interesach i jedności

MIEDZY DWOMA WROGAMI

Polskie plemię padło między dwa młyńskie koła zagłady, między Niemców i Moskwę. Musi się stać samo młyńskim kamieniem, albo będzie zmielone na pokarm Niemców i Moskwie. Niema wyboru. Zbyteczne jest wszelkie o tym słowo.
(St. Żeromski—„Wierna Rzeka”)

Pod tytułem „Prawo rządzące polityką polską” ogłosili londyńskie „Wiadomości” artykuł Aleksandra Bregmana dotyczący wniosków, które wpływają z geopolitycznej sytuacji Polski. Problematyka artykułu sprowadza się do tezy: „ani z Rosją ani z Niemcami”. Artykuł formuluje poglądy w sposób szczególnie konkretny i przy tym nieodbiegający od zapytywań, którym niejednokrotnie dawaliśmy wyraz na łamach „Tygodnika APW”. Znamiennej jednak cechą artykułu „Wiadomości” jest to, że w szerokiej mierze uwzględnił on doświadczenia ostatniej wojny światowej, a przez to znakomicie znaczną wagę i zasadność głównego zawołania politycznego, które polski obóz niepodległościowy — najpierw w ogniu wojny, a po-

tem w mętnej atmosferze tzw. pokoju — skierował przeciwko obu wielkim wrogom prawdziwej naszej niepodległości.

Autor artykułu nawiązuje do tezy Stanisława Mackiewicza, który w r. 1941 pisał: „Jak istnieje prawa ekonomiczne, jak istnieje prawo popytu i podaży, tak istnieje prawo rządzące polityką polską. Znaczenie polityczne Polski jest funkcją stosunków rosyjsko-niemieckich. Z chwilą, kiedy stosunki te są złe, znaczenie Polski urasta, Polska odzyskuje polityczną samodzielność. Kiedy stosunki rosyjsko-niemieckie naprawiają się, samodzielność polityki polskiej pada. W chwili niemiecko-rosyjskiej jedności działania — niepodległość Polski zamiera”.

Autor przyjmuje tezę Mackiewicza, ale uważa, że jest ona słuszna tylko w swej negatywnej części: „porozumienie niemiecko-rosyjskie jest, oczywiście, zabójcze dla Polski, natomiast konflikt niemiecko-rosyjski nie stanowi jeszcze gwarancji wzmocnienia stanowiska Polski”. Nie stanowi gwarancji dlatego, że — jak to widzimy z rozwoju wydarzeń zamykających ostatnią wojnę — jest sprawą zasadniczej dla nas wagi, jak się przedstawia stan sił zwycięs-

kiego wroga Polski. Właśnie o zwycięskiego wroga chodzi, gdyż zwyciężony wróg — choć nie przestaje być niebezpieczny w perspektywie dziejowej — chwilowo, bezpośrednio po wojnie, w każdym razie aktualnie nam nie zagraża. Dlatego autor uważa, że fakt konfliktu niemiecko-rosyjskiego względnie porozumienia niemiecko-rosyjskiego nie wyczerpuje sprawy z naszego punktu widzenia; istnieje ogólniejsze jeszcze prawo, niż to, że znaczenie polityczne Polski jest funkcją stosunków rosyjsko-niemieckich. To ogólniejsze prawo brzmi: „niepodległość Polski jest zagrożona, gdy któryś z tych sąsiadów staje się o tyle potężny, by móc wznowić tradycyjną politykę ekspansji i podbojów”.

Autor omawia następnie owo osobliwe wzajemne przyciąganie się w skali dziejowej Rosji i Niemiec. Jeszcze w r. 1887 rosyjski pisarz Dostojewski powiedział: „Niemcy potrzebują nas (Rosjan) ... nie dla sojuszu wojskowego, lecz dla wieczystego związku”. To połączenie rosyjsko-niemieckie znajduje swoje, jak najbardziej konkretne sformułowanie w wizji potężnego bloku komunistycznego, o którym pisał Lenin, w wizji bloku „od Akwizgranu po Władywostok”. Także teoretycy polityki niemieckiej marzyli o opanowaniu „rozległej, jednolitej przestrzeni”, rozesłanej od równin nie-

żydowsko-arabskiej" — arabska partia komunistyczna w Palestynie nie przysłała swych przedstawicieli ani też żadnego oficjalnego powitania. Widocznie zrozumiano w Moskwie, że w obecnej chwili silnego napięcia antagonizmu narodowego między Arabami a Żydami nie jest wskazane zbyt jawne manifestowanie wspólnych celów arabskiej partii komunistycznej z żydowską kompartią. (O istnieniu wewnętrznego porozumienia między tymi partiami świadczy choćby fakt doskonale synchronizowanych ostatnio akcji strajkowych w szeregu wielkich przedsiębiorstw w Hajfie, zatrudniających robotników żydowskich i arabskich — akcji, organizowanych przez poszczególne narodowe jaczki komunistyczne).

Na konferencję nadeszły natomiast powitania z całego szeregu krajów na świecie, począwszy od czeskiej partii komunistycznej, a skończywszy na partii komunistycznej w Indiach i na Kubie. (Czyżby dla podkreślenia istnienia „rozwiązanego” Kominternu?). List powitalny nadesłał również znany pisarz Arnold Zweig, przebywający w Palestynie, oraz imieniem „Związku Słowian na Bliskim Wschodzie” — dr. Michał Szulkin. Organ partii „Kol Haam” — „Głos Ludu” (jak wiadomo, komuniści wszelkich narodowości przemawiają jedynie i tylko w imieniu „ludu” lub „demokracji”) Nr. 1 — styczeń 1947 r. — podaje dokładne sprawozdanie z przebiegu tej konferencji.

Programowy referat polityczny wygłosił Meir Wilner, który wystąpił przeciw podstawowym założeniom ideologii syjonistycznej i zatakował w gwałtowny sposób kierownictwo ruchu syjonistycznego, idącego „ręka w rękę z imperializmem brytyjskim”.

„Doświadczenia ostatnich lat — powiedział — wykazują jak dalece słuszne jest przeciwstawienie się partii komunistycznej hasłem „wyjścia Żydów z Europy” i „tyl-

ko do Palestyny”. Hasła te uniemożliwiają odnowienie i ugruntowanie życia żydowskiego w Europie i przeszkadzają międzynarodowemu rozwiązaniu problemu emigracji... Kwestia żydowska i sprawa Palestyny — to dwa odrębne zagadnienia. Jedyne zwycięstwo sił demokratycznych i wyępienie pozostałości faszyzmu i reakcji zapewnią przyszłość narodowi żydowskiemu... Polityka Agencji Żydowskiej, wyrażana demagogicznymi hasłami „przekształcenia Palestyny w państwo żydowskie” i „imigracji milionów” — zbankrutowała całkowicie... To, co Agencja Żydowska proponuje obecnie, jest w rzeczywistości niczym innym, jak tylko próbą stworzenia brytyjskiej bazy militarnej... Agencja Żydowska stoi obiema nogami po stronie sił imperialistycznych na świecie, walczących przeciw elementom postępowym”.

Rezolucje uchwalone na konferencji były w tym samym duchu. Dla przykładu przytoczymy jedną z końcowych rezolucyj, która brzmi:

„Polityka syjonistyczna opiera się na tradycyjnym sojuszu z imperializmem (zgoda na bazy wojskowe) i jest zwrócona przeciw interesom Żydów i Arabów w kraju, przeciw interesom wszystkich narodów na Środkowym Wschodzie i przeciw sprawie pokoju... Kierownictwo syjonistyczne reprezentuje interesy wielkiej burżuazji żydowskiej. Ścisły związek, jaki istnieje między żydowskim a angielskim kapitałem, stanowi fundament ideologii i polityki sojuszu z imperializmem”...

Skonfrontowanie i porównanie przytoczonych przez nas cytatów referatów i rezolucyj z obu konferencji komunistycznych w Palestynie dają klasyczny przykład realizowania nauki Lenina o „umiejętności przystosowywania się do każdej okoliczności”.

B.

MĄDRY POLAK PO SZKODZIE

Lektura „Jutra Polski”, londyńskiego organu Mikołajczyka, staje się coraz bardziej interesująca. Ostatnie numery tego pisma w artykułach opisujących stan polityczny Polski pokrywają się w stu procentach z tym, co oddawna referowaliśmy na łamach „Tygodnika APW” i co podawała cała niezależna prasa polska. „Jutra Polski” zmuszone jest przyznać, że rządy w Polsce — to skoncentrowana przemoc nad wolą ludności. Ale jeszcze większą bodaj wymowę ma — skonfiskowany przez cenzurę — ustęp mowy radiowej samego Mikołajczyka. Oto brzmi nie tego ustępu:

„Ocean nienawiści przeciwstawia się zasadzie miłości chrześcijańskiej, którą wyznaje PSL. Bezbronemu narodowi narzucono rządy karabinów, pałki i więzienia.

Zapomina się o tym, że — dla zaspokojenia zatrutej żądzy władzy — nikomu nie wolno odbierać życia i zdrowia, danego ludziom przez Boga... Powódź kłamstw bez możliwości sprostowania ich lub potępienia, zupełny brak odpowiedzialności, odebranie swobód konstytucyjnych takich jak swoboda słowa i zgromadzeń, wolność osobista — wszystko to stworzyło atmosferę zakłamania, rozkładu moralnego i niepokoju”.

Tak mówi, tak zmuszony jest — pod naporem prawdy życia — mówić p. Mikołajczyk, który zaczął swą politykę od przyjęcia założeń, że wolno tworzyć rząd „polski” na podstawie woli obcych mocarstw, i że można budować niepodległość państwa polskiego — rękoma sowieckiego okupanta.

KONTAKT Z KULTURĄ ZACHODU

Minister oświaty administracji warszawskiej oświadczył, że Polska dba o kontakt z kulturą całego świata, a p. Bierut w przemówieniu inauguracyjnym na posiedzeniu „Sejmu” ze szczególną siłą podkreślał wagę tradycji kulturalnych, które Polska musi kontynuować. Warto z tymi czysto teoretycznymi powiedzeniami propagandy zestawzić następujące fakty:

Ambasada brytyjska w Warszawie oświadczyła, że próby ogłoszenia w 75 pismach polskich długości fal oraz terminów audycji BBC zostały zakończone niepowodzeniem. Rzecznik ambasady brytyjskiej w Warszawie oświadczył, że jedno z największych przedsiębiorstw wydawniczych w Polsce anulowało abonament tygodnika

„Time and Tide”, ponieważ pismo to zamieściło artykuł, który uznano za krytykę Polski. W ostatnich tygodniach zapanowało w Warszawie przekonanie, że nawet praca tłumacza w placówkach „alianckich” w Warszawie jest połączona z niebezpieczeństwem dla Polaka. Biuletyn informacyjny ambasady brytyjskiej w Warszawie został, jak wiadomo, już dawniej zlikwidowany w imię bezpieczeństwa... jego czytelników — Polaków. Zakaz przesyłania druków z zagranicy do Polski jest coraz ostrej przestrzegany.

Słowem: w teorii głosi się, że Polska jest członkiem wolnej rodziny narodów, a w praktyce odcina się Polskę od wszelkich kontaktów z kulturą zachodnią.

mieckich po Władystok. Dodajmy: dlatego droga hord bolszewickich prowadziła przez Warszawę w roku 1920, dlatego Hitler, gdy w roku 1939 rozpoczął wojnę o władztwo nad światem, uderzył przede wszystkim na Warszawę, dlatego Stalin w latach 1939 i 1944 zabrał tyle ziemi — właśnie polskiej — ile tylko było możliwe. Niejednokrotnie na łamach naszego pisma podkreślaliśmy wielką wagę prawdy polityczną, że pochód dziejowy dwóch imperializmów totalistycznych prowadzi przez Polskę i że dlatego Polska nie może wchodzić w kompromis z żadnym z nich, skoro każdy z nich dąży do unicestwienia jej niepodległości. Artykuł „Wiadomości” przynosi przekonujący wywód, który potwierdza tę tezę. Autor w sposób precyzyjny formułuje zaktualizowaną treść tego zawsze słusznego kanonu polityki polskiej: „Polska nie może być niepodległa, o ile jeden lub obaj jej sąsiedzi są w stanie budować imperium euro-azjatyckie”.

Starą naszą tezę o nielączeniu się z Rosją autor wzmacnia jeszcze bardziej konstatacją, że dziś nawet teoretycznie ta sprawa wyboru pomiędzy wrogami nie może istnieć, jest faktem bowiem, że „znaleźliśmy się wewnątrz gigantycznego bloku, teoria o pójściu razem z Rosją oznacza jedynie dobrowolne pogodzenie się z rolą wewnętrzną części imperium so-

wieckiego — pogodzenie się z utratą niepodległości”. Ta diagnoza polityczna jest, oczywiście, w stu procentach słuszna.

Autor jest świadom, że niepodległość Polski może być odbudowana jedynie przy „rozbiciu Niemiec i Rosji na kilka mniejszych państw, przy jednoczesnym sfederowaniu się państw Międzymorza bałtycko-czarnomorskiego”.

Wartość artykułu „Wiadomości” sprowadza się przede wszystkim do tego, że dramatyczne doświadczenia tej wojny zużytkował on na rzecz wzmocnienia słuszności największej wielkiej polskiej prawdy politycznej: „Ani z Rosją ani z Niemcami”. Takie wzmocnienie jest potrzebne i pożyteczne, albowiem prymityw polityczny powiada, że skoro nie mamy siły fizycznej dla walki z obu wrogami, to musimy się połączyć przynajmniej z jednym z nich. Ale tak nie jest, i właśnie porozumienie Mikołajczyka ze Stalinem, zawarte na Kremlu w r. 1944, jest powodem, że na tej drodze nie można odzyskać niepodległości Polski. Droga ta biegnie wyłącznie poprzez rozwój światowej sytuacji politycznej, przez antagonizm całego świata kultury zachodniej z Rosją sowiecką, przez stopniowe, może bardzo długie, nabrzmiewanie konfliktu między nimi, w którym to konflikcie znów będzie chodziło o to, aby conajmniej jeden nasz wróg został całkowicie rozbity i aby drugi

— powiedzmy w duchu omawianego artykułu — został o tyle osłabiony, aby nie był w stanie podejmować budowy imperium, któreby jednostronnie światem władało.

Zapewne, nie mamy dziś wpływu na kształtowanie stosunków międzynarodowych w pomyślnym kierunku, ale to bynajmniej nie przesądza ujemnie całości politycznego rozwoju świata, który to rozwój zawsze należy brać w perspektywie przyszłości. Rok 1918 był rokiem zawalenia się obu wrogów Polski. Było to nasze optimum dziejowo-polityczne. Nie należy się ludzi, aby taka koniunktura dla Polski łatwo się mogła powtórzyć. Ale biorąc pod uwagę mus parcia naprzód Rosji Sowieckiej w skali całego świata oraz fakt, że siły obronne Anglosasów zawsze się rodzą powoli — możemy oczekiwać, że mimo przegranej bitwy o Polskę 1939—1945, naród polski wygra wojnę permanentną, którą o wolność swoją toczy.

W tej wojnie zawsze jednak musi pozostać przykazaniem głównym: „ani z Rosją ani z Niemcami”, powiązane z twórczym przygotowaniem się do przyszłego konfliktu, w którego koniunkturze znów stać się musimy czynnikiem polityki polskiej na terenie międzynarodowym. Ale już dziś musimy mieć i budować w sobie świadomość podmiotu politycznego, który się szykuje do przyszłych swoich zadań.

SILNE CZY SŁABE NIEMCY

PRZEGLĄD POLITYCZNY

Luty był dla rządu Labour Party „ENTENTE CORDIALE” ciężkim okresem.

Oprócz takich kłopotów międzynarodowych jak egipski i palestyński, W. Brytania przeżyła ciężki kryzys wewnętrzny, związany z brakiem opalu. Fala mrozów i opadów śnieżnych pogorszyła sytuację górnictwa w okresie zmian strukturalnych (nacionalizacja) i spowodowała nie tylko brak węgla dla potrzeb prywatnych ale także zastój w przemyśle, a co za tym idzie — przejściowy ale silny wzrost bezrobocia. To też z wielkim uczuciem ulgi przyjęto w Izbie Gmin oświadczenie min. Bevin o pomyślnym ukończeniu rozmów na temat przymierza brytyjsko-francuskiego, stanowiącego wielki sukces polityczny.

Misja Leona Bluma wydała więc owoce i to w czasie niezwykle krótkim. Zarówno w obu zainteresowanych krajach jak w szeregu innych państw, traktat przymierza między sąsiadami z obu stron kanału La Manche został przyjęty przez opinię publiczną z głębokim zadowoleniem. Szybki, naturalny i pobawiony sensacji przebieg rokowań wzmógł przekonanie o niezmienności pewnych zasadniczych koncepcji polityki europejskiej, w której przymierze angielsko-francuskie gra od lat czterdziestu rolę przodującego czynnika. Fakt podpisania przymierza bezpośrednio przed konferencją wielkiej czwórki w Moskwie, jak również symboliczny wybór Dunkierki jako miejsca dopełnienia tej formalności — wysuwa sprawę solidarnej polityki w stosunku do Niemiec jako najważniejszy aspekt aliansu.

Stanowisko Rosji wobec aliansu jest wyraźnie nieprzychylnie, lecz w obecnej fazie pewnego złagodzenia ekspansji sowieckiej w kierunku Europy — sprzeciwy ograniczają się do znanych już od dawna wypowiedzi prasowych o „montowaniu zagrażającego Sowietom bloku zachodniego”. Podpisanie przymierza niewątpliwie wzmocni W Brytanię na konferencji moskiewskiej i być może przyczyni się do dalszego uszywnienia stanowiska państw zachodnich w tak zawilum a jednocześnie tak kłopotliwym problemie jakim są Niemcy.

SPRAWA NIEMIEC

Stworzona i popierana przez Sowietów niemiecka socjalistyczna partia jedności (SED) wydała apel wzywający państwa „wielkiej czwórki” do możliwie jak najszybszego zorganizowania centralnej administracji niemieckiej i odbudowania przemysłu niemieckiego oraz przystąpienia do odbudowy państwa i rządu niezależnych Niemiec. Jednocześnie min. Bevin, w czasie debaty w Izbie Gmin na temat polityki zagranicznej, niedwuznacznie sprzecyzował swoje stanowisko jako przeciwnika idei centralizacji

Niemiec „wbrew nadziejom i sugestiom innych państw”. Wobec wiadomego stanowiska Francji, dla której decentralizacja jest politycznym dogmatem — zagadnienie to stanowić będzie linię podziału pomiędzy mocarstwami na konferencji moskiewskiej.

W samych Niemczech idea scentralizowanego państwa jest oczywiście tak powszechna, jak powszechną jest tęsknota pokonanych do odbudowania swojej potęgi i rozciąga się od skrajnej lewicy aż do pozostałych po reżimie hitlerowskim organizacji podziemnych. Przeprowadzone ostatnio na dużą skalę aresztowania w obu zachodnich strefach okupacyjnych wskazują na ogromną prężność i niebywałe wprost poczucie pewności siebie wśród konspiracyjnych hitlerowców. Zestawiając to z posunięciami legalnych organizacji politycznych Niemiec i z ich głęboką świadomością swego znaczenia jako centralnego punktu styczności dwóch światów — wydaje się prawdopodobnie, że Niemcy już dziś prowadzą głęboko przemyślaną politykę w skali światowej, nie posiadając jeszcze organizacji państwowej. W tych warunkach decentralizacja i wytworzenie dla ludności niemieckiej nowych konkretnych problemów i zainteresowań w małej, utylitarnej skali może okazać się jedynym środkiem zapobieżenia odrodzeniu się niebezpieczeństwa niemieckiego.

Rosja, jako szermierz koncepcji centralizacyjnej liczy niewątpliwie na plon popularności, jaki jej się uda osiągnąć w Niemczech w wyniku obrad moskiewskich — liczy się jednak również z tym, że może zostać przegłosowana i znaleźć się w obliczu niemożności przeprowadzenia swoich koncepcji. W przypadku tym Rosjanie mogą oczywiście przedłużyć stosowaniem biernego oporu i kategorycznego sprzeciwu stan tymczasowości w Europie, który tak znakomicie nadaje się dla szerzenia wpływów sowieckich. W międzyczasie będą usiłowali usadzić się w opanowanych krajach tak mocno, aby nawet konieczność formalnego opuszczenia zajętych obecnie pozycji, pozostała w istocie bez znaczenia dla zasięgu ich strefy interesów.

ARESZTOWANIA NA WĘGRZECH

Jednym z dowodów istnienia takich tendencji jest akcja sowiecka na terenie okupowanych Węgier. Traktat zawarty z Węgrami w Paryżu zupełnie nie zmienił sytuacji w tym kraju, gdyż konieczność zapewnienia sowieckim wojskom okupującym Austrię połączenia z krajem wymagała pozostawienia na Węgrzech oddziałów sowieckich, które nadal sprawują w państwie węgierskim despotyczną władzę. Sytuacja na Węgrzech przypomina nieco stosunki w Polsce, to znaczy władza znajduje się w rękach komunistów

i posłusznych im partii, natomiast jedyną niezależną, a wskutek tego opozycyjną, jest partia chłopska, zwana partią drobnych posiadaczy, odpowiednik polskiego PSL. Istotną jednak różnicą jest fakt, że odbyte rok temu na Węgrzech wybory powszechne wskutek jakiegoś niedopatrzania władz sowieckich dały 80% głosów partii drobnych posiadaczy. Sytuacja pomimo to pozostała bez zmian, gdyż komunistom ani nie śniło się wypuszczać z rąk władzy.

Jako następstwo wyborów przysłała represyjna ofensywa policji przeciwko stronnictwu drobnych posiadaczy, zakończona niedawno akcją w parlamencie, zmierzającą do odebrania przywódcy drobnych posiadaczy Beli Kowaczowi immunitetu posła. Dnia 25 lutego Bela Kowacz został aresztowany i będzie sądzony za akcję szpiegowską i dywersyjną w stosunku do armii czerwonej. Wobec znanej techniki takich procesów wynik sprawy Kowacza nie budzi wątpliwości. Nie ulega też wątpliwości, że Sowiety tym razem nie pozwolą sobie na niedopatrzania i zdążą „uregulować” stosunki na Węgrzech nawet na okres po formalnym wycofaniu się armii czerwonej. Wobec spodziewanego zawarcia układu z Austrią i w konsekwencji konieczności wycofania z tego kraju oddziałów sowieckich — kwestia „demokratyzacji” Węgier posiada dla Rosji sowieckiej niebyłobyjakie znaczenie.

SPRAWY BALKANSKIE W OZN

Wielkie znaczenie posiadają dla Rosji także kraje bałkańskie. W czasie ostatniego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa, gdy na porządku dziennym obrad znalazła się skarga W. Brytanii przeciw Albanii o umyślne zaminowanie cieśniny Korfu i spowodowanie uszkodzeń okrętów oraz śmierci brytyjskich marynarzy — przedstawiciel Sowietów w niezwykle gwałtownej dyskusji zarzucił Anglii imperializm i świadome posyłanie okrętów na terytorialne wody albańskie dla okazania lekceważenia i naruszania integralności państwa albańskiego. W rezultacie obrad, przy akompaniamencie zupełnie niewybrednych zwrotów i określeń używanych przez Gromykę, Rada postanowiła wyłonić trzyosobową komisję dla zbadania sprawy na miejscu.

Komisja OZN działa już także w sąsiedniej Grecji. Zadaniem jej jest ustalenie podłoża walk domowych, a przede wszystkim skonstatowanie słuszności zarzutów greckich przeciwko Albanii, Jugosławii i Bułgarii o popieranie akcji rebelianckiej na terytorium Grecji. Komisji udało się zebrać niedwuznaczne dowody współdziałania wymienionych państw w akcji rebeliantów greckich, istnienia obozów przeszkoleniowych na terenie

Albanii, przemytu broni z Jugosławii i istnienia w tym kraju głównych ośrodków dyspozycyjnych. Transporty broni ostatnio nawet zwiększyły się znacznie, prawdopodobnie w celu poczynienia zapasów na wypadek zorganizowania przez komisję kontroli granicznej.

Nie można jeszcze przewidzieć, jakie realne konsekwencje z poczynionych obserwacji wyciągnie komisja badawcza, a za nią — OZN. Grecja nie przestała być problemem zdolności państw anglosaskich do strzeżenia własnych, najbardziej już żywotnych interesów — to też nie wydaje się, aby mogła stać się ona przedmiotem targu. Sytuacja wewnętrzna kraju jest bardzo ciężka. Grecja potrzebuje gwałtownie podtrzymania finansowego, którego W. Brytania nie jest w stanie udzielić. Próby rządu greckiego opanowania sytuacji we własnym zakresie, amnestia dla poddających się rebeliantów, próby zainteresowania wszystkich Greków sprawą przyłączenia Cypru itp., nie rokują pomyślnych rezultatów. W. Brytania zdaje sobie sprawę z konieczności utrzymania swoich wpływów we wschodniej części Morza Śródziemnego, co jest niemożliwe bez baz w Grecji i dlatego pertraktuje ze Stanami Zjednoczonymi, aby one przejęły na siebie ciężar finansowy podtrzymywania rządu greckiego i niepodległości greckiego państwa. Przecież lepsza Ameryka niż Sowiety.

To, że Ameryka „jest lepsza niż Sowiety” przebijają także w ostatnich dyskusjach na temat Palestyny. Zanim jeszcze zapadła decyzja zwrócenia się do OZN, rozważano w Londynie możliwość zrzeczenia się mandatu na rzecz Stanów Zjednoczonych. Jest bardzo charakterystyczne, że min. Bevin, omawiając w Izbie Gmin sprawę Palestyny, wymienił otwarcie jako jeden z powodów impasu nieustanny nacisk osobisty prezydenta Trumana, zalecający natychmiastowe wpuszczenie do Palestyny 100.000 imigrantów żydowskich. Sprawa wywołała wiele komentarzy i niewątpliwie przyczyni się do pobudzenia polityków amerykańskich do głębszych studiów nad problemem Środkowego Wschodu, którym, okazuje się, wcale nie jest łatwo się zajmować. Stany Zjednoczone posiadają już teraz zbyt duże interesy na Środkowym Wschodzie, aby pozwolić sobie na wypowiedzianie się jednostronnie na rzecz Żydów, zrażając sobie świat arabski.

Ostatnio władze brytyjskie wprowadziły w wielu okręgach zamieszkałych przez ludność żydowską stan wojenny, wyjaśniając swoje postępowanie koniecznością ukroczenia terroryzmu, co, wobec oficjalnej odmowy współpracy w tej akcji ze strony społeczeństwa żydowskiego — wymaga drastycznych zarządzeń.